

N O W E
WIADOMOSCI
EKONOMICZNE Y UCZONE

A L B O
MAGAZYN

Wszystkich nauk do fzcześnieego zycia
Ludzkiego potrzebnych zalozony

A. D. 1758

Przez

WAWRZYNCA MITZLERA de KOLOF
Filozofii i Medycyny Doktora Historii Rze-
czypospolitey Pifarza, roznych Akade-
mii cudzoziemfkich Towarzystwa
I. K. Mci. Konfiliarza

a przez

Iuliana Babińskiego, Wiktora Malinow-
skiego y Władysława Zambrzyckiego
wznowiony



w W A R S Z A W I E

WIELKIE NIEPOROZUMIENIE

Podstawą wszystkich błędów naszej polityki gospodarczej jest mylne założenie, że żyjemy w czasach pokoju. W gruncie rzeczy przez cały rok 1938 toczyła się w Europie wielka wojna manewrowa, w której nie dochodziło do ostatecznego zwarcia wskutek zawierania w decydujących momentach krótkotrwałych rozejmów.

Narody mobilizowały wszelkie siły, poczem porównywano efekty mobilizacji wojskowej, gospodarczej oraz moralnej i na tej podstawie zmieniano mapę Europy.

Narody, które były zmobilizowane do tego stopnia, że ani jeden człowiek zdolny do pracy nie był od niej wolny, że wszelkie możliwości przygotowania komunikacyjnego, materialnego itp. były wyzyskane do ostatnich granic — wojnę wygrały.

Narody, które łudziły się, że całkowita mobilizacja nie jest konieczna, wojnę sromotnie przegrały, narody, które wspaniałą mobilizacją sił moralnych próbowały w ostatniej chwili nadrabiać braki przygotowania gospodarczego, poszły naprzód o krok, gdy inni poszli naprzód o kroków dziesięć.

Cóż z tego, że nie grały karabiny i armaty w kwietniu, że w październiku z ogłuszającym hukiem nie wybuchały bomby lotnicze na ulicach Paryża, Londynu, Pragi czy Berlina i Wiednia, jeżeli zmieniała się mapa Europy, tak jak po wojnie zakończona zwycięstwem?

Dumni jesteśmy ze spokoju, jaki Polska zachowała w dniach decydujących.

Może to lepsze od tchórzliwej paniki Paryża i Londynu, ale to dalekie od ideału.

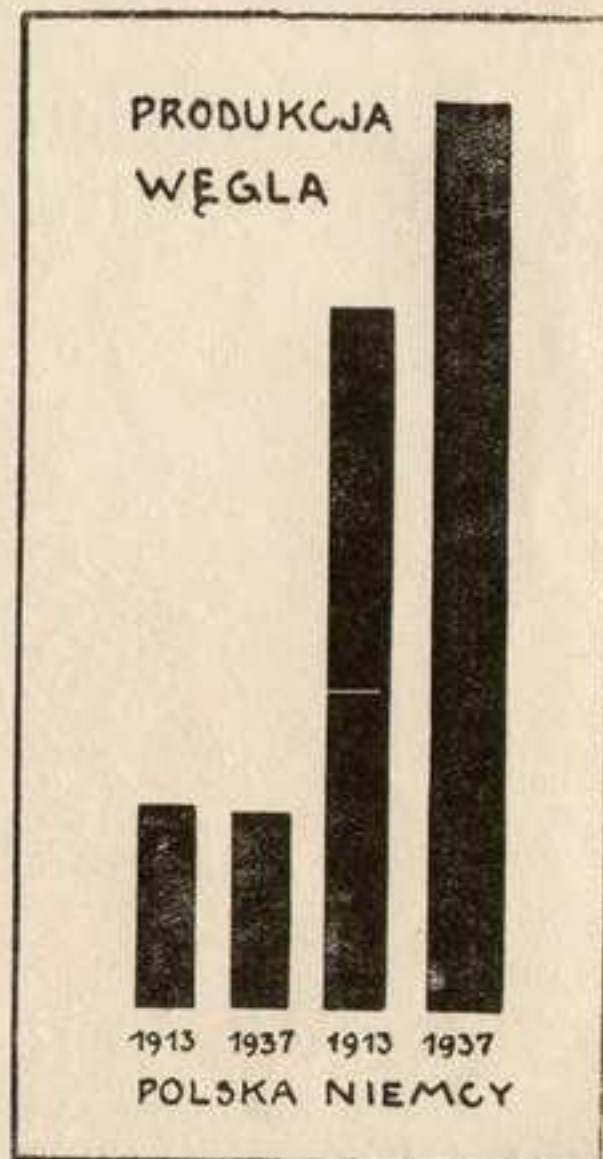
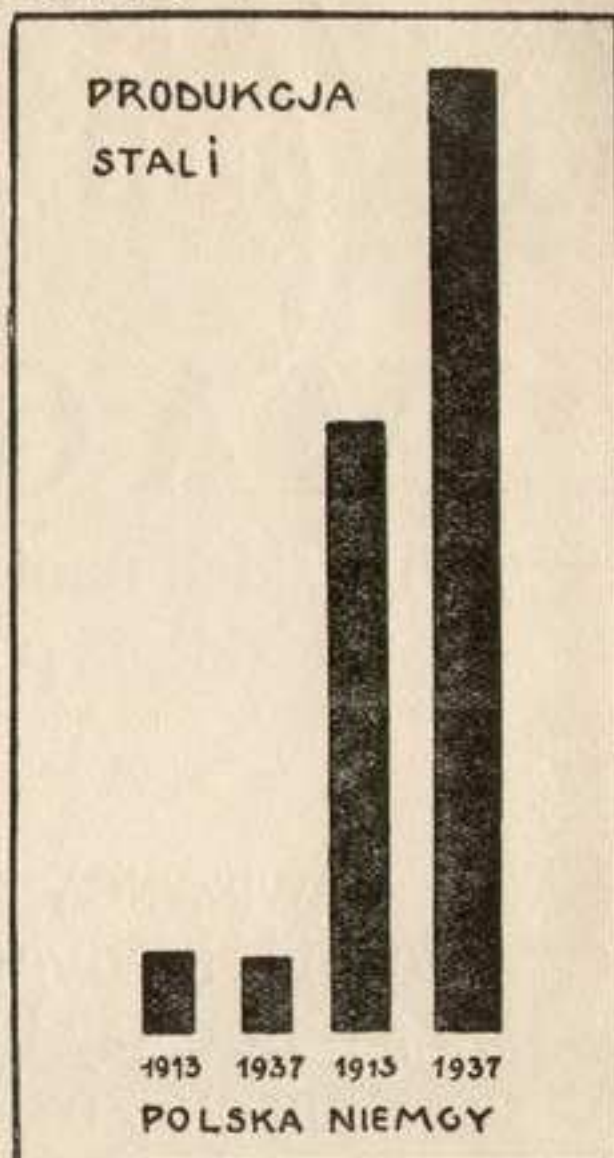
Gdybyśmy jasno rozumieli sytuację, nie zachwycalibyśmy się drobiazgami w zakresie naszych przygotowań, umielibyśmy w przeciągu 24 godzin rozwikłać rzekomo „wielkie” problemy polityki wewnętrznej i zabrać się do roboty na serjo.

Górne sfery partji politycznych i t.p. przypominają dziś grupę biegaczy, którzy przed biegiem o cenną nagrodę już na starcie pobili się między sobą. Każdy wychodzi ze słusznego założenia, że jeżeli gruntownie spierze współzawodników, to sam jeden przybędzie do mety. Nikt nie rozpoczyna wyścigu — pracy.

Najsmutniejsze w tem wszystkim jest bierne zachowanie się społeczeństwa, które nie zdaje sobie sprawy z powagi tej chwili, która trwać będzie jeszcze parę lat. Przypominają się niestety niektóre smutne okresy z naszej historii...

Ludziom się zdaje, że wszystko jest dobrze, że inwestujemy, planujemy podnosimy produkcję, rozwiązujemy problemy, a tymczasem posuwamy się o krok, gdy inni robią kroków dziesięć, a więc cofamy się w sposób dla każdego widoczny.

Dajmy parę wykresów. Oto one:



W roku 1913 na ziemiach Polski wydobywano 40,9 milionów ton węgla rocznie, a w 1937 roku wydobyto go 36,2 miliony ton. W Niemczech zaś (w granicach sprzed „Anschlusu“) w 1913 roku wydobyto 140,8 milionów ton węgla, zaś w 1937 roku 184,5 milionów ton.

Stali na ziemiach Polski (bez Zaolzia) w 1913 wyprodukowano 1677 tysięcy ton, zaś w 1937 roku 1451 tys. ton.

W Niemczech w tych samych latach produkcja stali wzrosła z 12,200 tys. ton do 19,848 tys. ton.

Ten drobny przykład dowodzi, że nie tylko nie idziemy naprzód dość szybko, ale wciąż jeszcze produkujemy mniej podstawowych surowców i półproduktów niż przed wojną.

Kanałów nie budujemy (trudno brać na serio prowadzone w żółwiem tempie prace nad kanałem Warta — Gopło, lub zaledwie zainicjowane prace nad kanałem ze Śląska do Krakowa), kolei budujemy trzy razy mniej niż ich nam budowali zaborcy, na drogi wydajemy coraz mniej, przemysł w C.O.P. pozostaje bez komunikacji, pogranicze zachodnie cofa się gospodarczo (!), w każdym roku bezpowrotnie tracimy pracę co najmniej czterech milionów ludzi (wartość — bagatela, jakieś 2,5 miljarda rocznie), a równocześnie są ludzie, którzy pieją z zachwyty nad naszymi „osiągnięciami“, zapewne po to, by nie zrażać słuchaczy względnie czytelników opowiadaniem o konieczności ofiar.

Niewiadomo doprawdy jakich słów użyć dla p r z e k o n a n i a właściwych ludzi o konieczności nadzwyczajnego i twardego wysiłku, skupienia wszystkich sił dla „pokojowej wojny“ jaka się rozgrywa na świecie.

Gdybyż można było teraz dać te oceny naszych „osiągnięć“ gospodarczych które wyjdą kiedyś spod pióra historyków!

Gdyby można je było przeciwstawić głosom ludzi słabych, nie ufających w zdolność narodu do ofiar i wysiłków, albo głosom durniów, czy też poprostu przekupnych kanalji, które tłumaczą, że wszystko jest dobrze, że narody, które się uzbroiły i idą od zwycięstwa do zwycięstwa stoją... nad brzegiem przepaści, że nie powinniśmy zdobywać się na taki sam wysiłek, żeby... „nie naśladować obcych wzorów“.

Nie wiadomo co tu bardziej podziwiać — głupotę, czy cynizm?

Głupotę, bo czyż mamy rezygnować z wspaniałych dróg, kolei i fabryk dlatego, że inni to wszystko robią?

Cynizm, bo trudno o większe sprzedawczykostwo i większą zdradę, jak wysługiwanie się agenturom obcego kapitału, pragnącego uniknąć ofiar, koniecznych dla dozbrowienia gospodarczego — Polski.

W. Zaleski

Polski plan

komunikacji wodnej kosztem

700 milionów złotych

Problem budowy dróg wodnych w Polsce nabiera specjalnej wyrazistości, jeśli zestawimy nasze zaniedbania w tej dziedzinie z osiągnięciami naszych najbliższych sąsiadów. Mam tu na myśli Niemcy, które dokonały na tem polu w latach ostatnich rzeczy wręcz imponujących. Oprócz szeregu robót regulacyjnych na wszystkich rzekach niemieckich zbudowano sztuczne drogi wodne, których doniosłość dla gospodarki niemieckiej i nie tylko niemieckiej jest wprost nieobliczalna. Kanał Adolfa Hitlera (Gliwice - Koźle) otworzył drogę dla węgla śląskiego przez Odrę na Bałtyk. Kanał Śródlądowy, przecinający wszystkie ważniejsze rzeki niemieckie od Renu, poprzez Wezerę i Łabę do Odry związał gospodarczo wschód państwa z zachodem. Wreszcie posunięte zostały daleko roboty zmierzające do połączenia mórz północnych przez Dunaj z morzem Czarnem.

LINJA NIBELUNGÓW

Te ostatnie roboty mają nie tylko aspekt gospodarczy, ale wiążą się ściśle z polityką zagraniczną Niemiec. Niemcy hitlerowskie w poszukiwaniu terenów ekspansji nie ograniczają się do jednego kierunku. Kolonje, kraje bałtyckie, Ukraina — to wszystko fragmenty jednego problemu. We wszystkich tych kierunkach niemiecka dyplomacja polityczna i gospodarcza rozwija stale potęgującą się aktywność. Kto wie jednak, czy największego znaczenia dla Niemiec nie posiada kierunek południowo-wschodni, czyli tak zwana linja Nibelungów. Tu, na drodze ku morzu Czarnemu i Bałkanom osiągnęły Niemcy największe sukcesy polityczne (Anschluss, rozbiór Czechosłowacji, Ruś Podkarpacka), tu skierowany jest ogromny wysiłek finansowy, wyłożony między innymi na budowę 3 kanałów, które mają towarom niemieckim i importowanym do portów niemieckich otworzyć dostęp do Dunaju i Dunajem na Bałkany, a dalej na morze Czarne.

Dwa z tych kanałów są już w stadium

realizacji. Są to kanały, łączące Ren z Dunajem. Pierwszy (Bamberg-Kelheim przez Men, drugi (Heilbronn-Ulm) przez Neckar. Oba będą przepuszczać statki 1.200 tonnowe. Conajmniej jeden z nich ukończony zostanie w najbliższym trzechleciu.

Budowa trzeciego kanału stała się szczególnie aktualna po opanowaniu przez Niemcy Czechosłowacji. Trasa jego bieć bowiem będzie przez terytorjum czeskie. Jest to kanał Odra-Dunaj. Zaprojektowany jeszcze w ubiegłym stuleciu, zatwierdzony w r. 1901 przez parlament austriacki, kanał ten stanowił fragment wielkiej drogi wodnej Dunaj-Odra-Łaba-Wisła-Dniestr. Projekt austriacki nie doczekał się jednak realizacji, ani przez rząd austriacki, ani czeski. Dopiero w roku ubiegłym z inicjatywy sfer przemysłowych półn. Moraw i Śląska sprawa ruszyła z miejsca. Centralny Komitet Budowy kanału Dunaj-Odra-Łaba nawiązał kontakt z niemieckimi kołami gospodarczymi, uzgodniono techniczne szczegóły budowy kanału i w sierpniu 1937 r. zainteresowano tą kwestją prezydenta Benesa. Zdawało się, że sprawa jest na dobrej drodze. Tymczasem przyszły komplikacje polityczne, które bodaj że... przyspieszą realizację leżących od 40 lat odłogiem planów. Inicjatywę budowy kanału Odra-Dunaj wzięły bowiem w swoje ręce Niemcy, które budować będą na swój koszt, ale i na swój benefis.

TUŻ PRZY BOGUMINIE

Projektowany kanał bieć będzie tuż ponad granicą polską obok Bogumina przez Morawską Ostrawę do Przerowa. Długość jego wyniesie ok. 300 km. Dalej przez Morawę kanał będzie się łączyć z Dunajem. Koszt budowy obliczony był na 3 miljardy koron czeskich i 70 milionów marek, co w przybliżeniu wynosiło 800 milionów złotych. Według danych Centralnego Komitetu Budowy transport wodą dałby oszczędność przy przewozie żelaza ze Szczecina do Budapesztu 56 — 69%, z Berlina do Bukaresztu 43%, nafty z Ploesti do Berlina 60 — 75%, drzewa z Budapesztu do Hannoveru 50 — 64%. (Szlak na Berlin i Hannover miał być otwarty przez budowę odnogi kanału Przerów — Pardubice-Łaba kosztem 1,5 miljarda kec.). Zważywszy, że koszty transportu stanowią w cenie wyżej wymienionych artykułów b. znaczny odsetek widzimy jak wielkie korzyści zapewnia gospodarstwu niemieckiemu budowa kanału Odra — Dunaj i jak wydatnie może ona wpłynąć na udział Niemiec w handlu krajów naddunajskich. Z chwilą, gdy kanał ten zostanie otwarty Niemcy bez trudu uporają się na rynkach bałkańskich ze wszystkimi swoimi konkurentami, a w pierwszym rzędzie z Polską, której pozycja gospodarcza na Bałka-

nach jest wbrew tradycjom historycznym wręcz słabiotka.

NASZ NATURALNY RYNEK ZBYTU

A przecież kraje bałkańskie są bodaj jedynym w Europie terenem gdzie przemysł nasz ma możliwości stworzenia sobie rynku zbytu. Uprzemysławianie Polski musi iść równoległe ze zdobywaniem nowych lub pogłębianiem starych rynków zbytu. Jesteśmy zwolennikami pogłębienia przede wszystkim rynku krajowego. Niemniej nie możemy zaniedbywać rynków zagranicznych. Niepodobna przykroć produkcji ściśle do potrzeb wewnętrznych. Musimy myśleć o eksporcie choćby dla tego, by mieć za co importować. Leżące niemal przed naszym nosem nisko - uprzemysłowione i nie posiadające nawet w tej mierze co my podstawowych surowców państwa bałkańskie stanowią idealny teren dla naszej ekspansji gospodarczej. Niestety za 5—6 lat (tyle potrwa budowa kanału) nawet nasza sąsiadka Rumunja będzie leżała bliżej Niemiec niż Polski. Trzeba będzie się pożegnać z marzeniami o bałkańskich rynkach, albo... albo zakasać rękawy i wziąć się solidnie do budowy konkurencyjnej drogi wodnej łączącej Bałtyk i ośrodki przemysłowe Polski z morzem Czarnym.

Polska jest w położeniu o tyle szczęśliwszym od Niemiec, że wszystkie sztuczne (a więc najkosztowniejsze) odcinki tej drogi, leżą na terytorjum Polski. Poza to w grę wchodzi tylko jedno obce państwo Rumunja, podczas gdy Niemcy na drodze do morza Czarnego napotykać na Czechosłowację, Węgry i Rumunję. A więc problem gospodarczy komplikuje się dla nich politycznie.

POLSKI PLAN KOMUNIKACJI WODNEJ

Koszta budowy drogi wodnej Bałtyk — Morze Czarne są niewspółmiernie niskie w porównaniu z korzyściami jakie się stąd osiągnie. Opierając się na obliczeniach inż. Tadeusza Tillingera (Zagadnienie dróg wodnych w Polsce, referat na I Polskim Kongres Inżynierów) koszta te można szacować w przybliżeniu na 435 milionów złotych. W tem na uregulowanie Wisły i Sanu ok. 280 milionów, na kanalizację Dniestru 85 milionów i na budowę kanału San — Dniestr (Rozwadów n/Dn. — Gródek Jag. — Jarosław) 70 milionów.

Droga ta nabierze pełnego znaczenia jednak dopiero wówczas gdy zostanie połączona z głównymi centrami przemysłowymi Polski, a więc Zagłębiem Węglowym Śląsko-Dąbrowskim i Karwińskim. Przez C. O. P. projektowana droga i tak przebiega. Kanał Śląsk — Wisła, wraz z uregulo-

waniem Wisły i kanałem od Dunajca do Jarosławia kosztowałby w przybliżeniu 210 milionów złotych. Odnoga do Bogumina, dająca nam połączenie z Dunajem przez kanał Odra — Dunaj — dalsze 40 milionów. Jak wiadomo droga wodna Śląsk — C.O.P., jest kwestją życia i śmierci dla Centralnego Okręgu. Włączając jeszcze koszt budowy odnogi kanałowej Gródek — Lwów (28 km.), możemy przyjąć, że ogólny koszt budowy dróg wodnych, których realizacji w ciągu najbliższych kilku lat (6 — 7), domaga się polska gospodarcza i polityczna racja stanu, wyniesie w przybliżeniu 700 milionów złotych.

SKĄD ZDOBYĆ 700 MILJONÓW?

Te 700 milionów złotych musi być postawione do dyspozycji naszych inżynierów natychmiast. Realizacji opisanych wyżej dróg nie wolno odkładać ani na pół roku. Gdybyśmy byli zaczęli budowę tych obiektów przed laty 20-tu lub choćby 15-tu to moglibyśmy ją rozłożyć na 20 — 30 lat i znaleźć pokrycie w budżecie zwyczajnym. Skorośmy tego nie uczynili, to musimy teraz wykonać tę robotę w tempie kilkakrotnie szybszym. Nie możemy dać się ubiec Niemcom w wyścigu na Bałkany. Musimy tam stanąć pierwsi, albo przynajmniej w tym samym czasie. Pieniądze muszą się znaleźć i to bez zwłoki.

Rzecz prosta, że sumy takiej nie może wysupłać jednorazowo Skarb Państwa. Koszt budowy kanału należy rozłożyć równomiernie pomiędzy wszystkie zainteresowane czynniki. Powinien dać Skarb, społeczeństwo i główni beneficjanci — przemysł ciężki i górnictwo. Pieniądze te

nie powinny wpłynąć w formie pożyczki, gdyż obciążanie procentami inwestycji, której bezpośrednia rentowność jest wątpliwa należy uważać za wysoce szkodliwe. Najwłaściwszą formą zdobycia tych 700 milionów wydaje mi się stworzenie spółki akcyjnej o kapitale mieszanym społeczno-państwowym, przyczem Państwo zagwarantowałoby sobie ustawowo decydujący głos w tej spółce bez względu na ilość posiadanych akcji. Przemysł powinien dać (jednorazowo) 300 milionów, Skarb (w 5-ciu rocznych ratach) 200 milionów a 200 milionów można uzyskać na drodze publicznej subskrypcji już nie akcji, lecz oprocentowanych obligacji. Przy odpowiedniej propagandzie (patrz pożyczka Narodowa i Inwestycyjna) ta ostatnia suma powinna wpłynąć w ciągu roku. Szary człowiek, który dał pieniądze na łatanie dziury w budżecie tem chętniej da na cel konkretny i oczywiście dla kraju niezbędny.

Nie dajmy się odstraszać kosztom. Istniejące bezdroże wodne kosztuje nas o wiele więcej niż nam się wydaje. Conajmniej 30% przewozów kolejowych (węgiel eksportowy) korzysta z taryfy deficytowej. Straty powstałe stąd częściowo ponosi kolej (zaniechanie inwestycji) częściowo zaś inne gałęzie wytwórczości, korzystające z usług kolei. Znaczna część tych strat przerzucona jest na rolnictwo, które płaci b. wysokie stawki za przewóz zbóż i nasion, oraz żywca. Budowa dróg wodnych zniesie te anomalje i przywróci równowagę pomiędzy poszczególnymi gałęziami gospodarki narodowej, równowagi zachwianej przez sztuczne „urentownianie“ górnictwa i przemysłu na niekorzyść rolnictwa.



Rzucamy ten projekt pod rozwagę czynników rządowych w nadziei, że mobilizacja środków finansowych do walki o rynki bliskiego wschodu rozpocznie się w tej czy innej formie, ale bez zwłoki Periculum bowiem jest in mora. To czego ślamazarna demokracja czeska nie zdołała rozpocząć w ciągu 20 lat, to przecież Niemcy hitlerowskie skończą w czasie trzykrotnie krótszym. Nie bierzmy przykładu z Czech. Jeśli chodzi o rozmach inwestycyjny starajmy się raczej naśladować nacjonalizm niemiecki.

K. B.

Miesiąc gospodarki polskiej

PIKIETY OZONU

Przed samymi świątami, Ozon zgłosił w Sejmie interpelację na temat emigracji żydowskiej. Związek Młodej Polski rozplakatował odezwę, wzywającą do robienia zakupów świątecznych tylko w firmach polskich, a nawet gazety wspominały o pikietach Z. M. P., choć myśmy ich nie widzieli. Podobno różne gazety przychylnie ozonowi rozpiwały wśród swych współpracowników żydów konkursy na najlepsze artykuły o niebezpieczeństwie żydowskim.

Zastanówmy się teraz, co ma zrobić żyd obywatel polski, mieszkający naprzykład na Węgrzech. „Skontyngentowano“ tam odsetek żydów w wolnych zawodach, w handlu i przemyśle. Stopniowo ma on spaść do 6 proc. Wobec tego dla polskiego żyda miejsca nie ma.

A w Polsce? Interpelacje, plakaty, odezwy są, ale to nic nowego, do tego żydzi przywykli i tem się zbytnio nie przejmują.

Ale rzeczy nowych, a groźnych, jak normy procentowe, w Polsce nie ma.

Więc zaczną żydzi zjeżdżać się do Polski, bo to będzie kraj o najmniejszym stosunkowo nacisku na żydów. Czasem zasłużymy sobie na pochwałę np. londyńskiego „Economista“, za umiar przy rozwiązywaniu sprawy żydowskiej, ale emigrować będą żydzi z Węgier, z Rumunii, Jugosławii i Bułgarii, nie mówiąc o Niemczech. Obywatele miejscowi do Palestyny czy do kolonji — obywatele polscy do Polski.

OPLATY PRZEMIAŁOWE

Komunikat prasowy doniósł niedawno o obradach komisji, zajmującej się problemem cen zbóż. Komisja zaznajomiła się — jak donosił komunikat — z dotychczasowymi wpływami z opłat przemiałowych.

Ale ile te wpływy wynoszą — nie dowiedzieliśmy się. Mówią, że dotychczas coś o-

koło dwu milionów złotych, czyli drobną część kwot preliminowanych. Dwoma milionami nie bardzo można premjować wywóz lub interwenjować na rynku.

Sprawa opłat przemiałowych zakończy się więc względnie pomyślnie. Gdyby egzekucja była sprawniejsza ceny ukształtowałyby się prawdopodobnie na niższym niż dziś poziomie, bo opłaty od spożycia jakiegoś artykułu muszą być na kogoś przerzucone, a wiadomo, że w Polsce wszystko najłatwiej przerzucić na rolnika.

Przy sposobności przypominamy nasz projekt zezwolenia na przyjmownie z zapłaty za eksportowane na rynki wolnościowe zboże w banknotach złotych. (Tygodnikowi „Kultura“ w Poznaniu komunikujemy krótko, że niema tu żadnej pomyłki. Bliższe wyjaśnienia w uwagach o prof. Fernandezie w poprzednim numerze N. W. E.).

Rozwiązaniem zasadniczym będzie dopiero podniesienie spożycia zboża, zależne od zatrudnienia.

FIASKO PLANÓW „WSPÓLNOTY“

Na niedawno odbytem Walnem Zgromadzeniu akcjonariuszy „Wspólnoty Interesów“ (zbiórka paru urzędników pod batutą dwóch panów p. Pechego i Przedpełskiego) miano uchwalić wniosek o emisję akcji na sumę 120 milionów złotych.

Jak doniosła jedna z agencji prasowych akcje miano zamierzać rozprzedawać plantatorom buraków cukrowych, wytwórcom okowity, robotnikom umysłowym i fizycznym nie tylko samej Wspólnoty, ale wogóle w całej Polsce.

Pan Przedpełski jest, jak wiadomo, człowiekiem pomysłowym. Można już teraz wyobrazić sobie akcję propagandową przy takiej subskrypcji (nb. na 10-letnie spłaty!) Prasa, radjo, „normy“, nacisk moralny i t. p.

Ale parę pism uznało, że ta robota szyta jest grubymi nićmi: robienie na gwałt licznej rzeszy akcjonariuszy z ludzi niczem z Wspólnotą nie związanych to byłoby oddanie dyktatury w ręce ludzi obecnie Wspólnotą kierujących. Etyzizm bez interwencji N. I. K.

Kolos z ciężką administracją musi być rozbity na mniejsze zdrowe jednostki, które mogą być uprzywatnione na rzecz ludzi istotnie z niemi czemś związanych.

Takie i inne momenty poruszano w akcji prasowej.

I oto w dniu walnego zgromadzenia „Wspólnoty“ w jednym z dzienników ukazała się „inspirowana“ wiadomość, że nic podobnego, że Wspólnota o emisji akcji nie myśli i t. p.

Ludzie świadomi rzeczy wiedzą jednak, że takie plany były na tapecie, że mówio-

no i o plantatorach buraków i o prawnikach i o właścicielach gorzełń.

ISTOTNY PROBLEM

Problem „Wspólnoty” jest trudny i zawiły. Mówią, że Trzyniec gotów jest sprzedawać żelazo w Polsce po cenach o 30 procent niższych od obecnych cen kartelowych. Ciężką odpowiedzialność bierze na siebie ten, kto propozycję tę odrzuci.

Sytuacja wygląda tak: Trzyniec jest nowocześniejszy urządzony, lepiej administrowany od Wspólnoty. Zwłaszcza góruje w produkcji wielkopiecowej. Trzyńcowi wcale się nie podoba dyktatura hurtowników żelaza nad Syndykatem Hut. Wiadomo, że ta dyktatura jest jednym z istotnych powodów fatalnej organizacji sprzedaży żelaza.

Trzyniec nie chce płacić za to, że inne huty potrzebują zaliczek od hurtowników. Chciałby mieć swój, elastyczny i ruchliwy, system sprzedaży. Ale mu nie wolno, bo to by zagrażało interesom „Wspólnoty”.

Mimo wszystkich cudów we Wspólnocie to przedsiębiorstwo, jako polskie, powinno być chronione. Ale nie może się to odbywać kosztem całego rynku wewnętrznego. Część przestarzałych wielkich pieców trzeba zgasić. Wspólnotę trzeba rozbić na parę przedsiębiorstw mniejszych. Różne holdingi, będące pretekstem do synekur, znieść. Syndykat Hut rozwiązać, a zaliczki hurtowników przymusowo zobligacjonować.

I wówczas niech przedsiębiorstwa obecnej „Wspólnoty” próbują swych sił w konkurencji z Trzyńcem.

Zyska na tem odbiorca żelaza, i państwo, łatwiej będzie przeprowadzać wielkie plany inwestycyjne...

Oczywiście będzie to prowizorium, bo wcześniej czy później całe hutnictwo żelazne będzie uspołecznione. Razem z Trzyńcem.

TRAKTAT Z LITWĄ

Naturalne warunki komunikacyjne zmuszają Litwę do współdziałania z Polską. Szlak Niemna i port w Kłajpedzie nie są należycie wyzyskane, komunikacja Wileńszczyzny z morzem jest fatalna (zwłaszcza że nie zdobyliśmy się na budowę dawno planowanej linii Mława — Ostrołęka).

Ludzie w Kłajpedzie zdają sobie z tego jasno sprawę. Traktat handlowy polsko-litewski usuwa pierwsze przeszkody dla tranzytu przez Litwę i jej port — Kłajpedę.

Naturalne warunki komunikacyjne „grają”. Obyśmy umieli grać także nowymi drogami komunikacyjnymi tworzonemi przez nas na innych terenach. Od naszych sąsiadów z zachodu można się tego nauczyć.

Na przykładzie traktatu z Litwą widzimy jak małą atrakcją gospodarczą jest Polska przy swej obecnej strukturze gospodarczej dla państw bałtyckich — tak samo zresztą jak dla państw naddunajskich.

Przy wyższym poziomie uprzemysłowienia i spożycia zawsze znaleźlibyśmy w tych państwach produkty rolnicze lub inne surowce, których potrzebujemy. Tu owoce, tam boksyt, gdzieindziej spirytus do wyrobu keru (sztuczna guma), ropa, celuloza, siemię lniane, a czasem nawet poprostu — zboże.

Ale przy obecnym poziomie zatrudnienia i spożycia cóż mamy sprowadzać? A że nie mamy co sprowadzać to i nie mamy dokąd wywozić. Stara historia.

Traktat z Litwą to typowy przykład tego stanu rzeczy: kupimy trochę celulozy, trochę siemienia lnianego, skór i na tem koniec. Acha, jeszcze spuścimy trochę okrągłaków do przetarcia w Kłajpedzie na dalszy eksport. Należność za jego przetarcie będzie fraktowana tak jak suma uzyskana z importu do Polski.

Nic dziwnego, że Litwa weźmie od nas towarów najwyżej za 6 milionów złotych rocznie: trochę żelaza, maszyn rolniczych, tkanin, chemikalji.

WĘZEŁ

Nie gordyjski, ale warszawski.

Problem techniczny, gospodarczy i polityczny.

Strona techniczna: dwa tory, tunel na dwa tory, most na dwa tory. Linja okólna (przez dworzec gdański) bardzo niedogodna.

Węzeł, który jeszcze łatwiej rozciąć niż węzeł gordyjski.

Mróz nie był niespodzianką. Śnieg także. Pim zapowiadał.

Podobno brakowało smarów, zabezpieczających zwrotnice przed oblodzeniem. Robotnicy zmobilizowani do usuwania śniegu z torów po godzinie opuścili pracę, bo było im za zimno. Wypadek taki nie jest podobno w Warszawie nowością.

Wiadomo, że bezrobotni warszawiacy nie posiadają lisich szub, a śnieg nie zasypuje torów w czasie upału. Zapas prymitywnych kozuchów i filcowych butów nie zawadziłyby. „Gazeta Polska”, broniąc władz kolejowych napisała, że opóźnienia były wszędzie, nie tylko w Polsce. Owszem, prawda, ale w ruchu pociągów dalekobieżnych. W ruchu podmiejskim zupełnie wyjątkowo. Opóźnienia w wypuszczaniu pociągów ze stacji początkowych też należały do wyjątków. W Warszawie były regulowane przez kilka dni.

Problem gospodarczy: „Gazeta Polska” pisze, że węzeł warszawski nie jest skończony. Usprawiedliwiając technikę oskar-

za gospodarke. Dlaczego nie jest skończony?

Bo koleje nie mają pieniędzy ani na inwestycje, ani na renowację torów i taboru.

Bo wogóle stosunek do komunikacji jest u nas dziwny. Bardzo dziwny.

Wiadomo, jaką rolę odegrały zaniedbania komunikacyjne u jednego z naszych sąsiadów w najbardziej decydujących chwilach.

Problem polityczny: jak to zwykle w Polsce jeden (za pośrednictwem swych agentów prasowych) zwała winę na drugiego.

— Plan winien — mówi jeden.

— Brak kredytów winien — odpowiada drugi.

TIMEO DANAOS...

Pogodzimy panów w dwu słowach po łacinie: ambo meliores. Po polsku: obaj lepsi; po warszawsku: obaj lepsi goście. Krótko mówiąc wart Pac pałaca, a pałac Paca.

Wielkie zaniepokojenie w szerokich kołach społeczeństwa z wyjątkiem djabetyków wywołują ofiary cukrowników na wzniosłe cele. Sześciu panów Przeworskich z Maurycym na czele, reprezentujących trzy cukrownie, ofiarowało trzy kadłuby (bez motorów) samolotów R. W. D. 17, wartości po około 15.000 złotych sztuka. Na jednego Przeworskiego wypadło 7.500 zł., na jedną cukrownię 15.000 zł.

Równocześnie w prasie codziennej bez różnicy przekonań ukazały się jednoznaczne wzmianki o niekorzystnym dla cukrownictwa roku.

Czy to przygotowanie zwyżki cen? A może zabieg o jakieś ulgi?

Prasa codzienna, czy raczej biuro propagandowe cukrowników, zapewnia, że wartość cukru w buraku była w 1938 roku niewielka.

Trudno zrozumieć dlaczego, bo w latach upalnych i suchych plony buraków z hektara są niewielkie, ale cukrowość doskonała. A właśnie mieliśmy suche i upalne lato.

KONIECZNA NOWELA

A propos tych jednobrzmiących wzmianek. W ustawie prasowej konieczna jest mała poprawka: zakaz ogłaszania t. zw. komunikatów, o cechach artykułów redakcyjnych, bez numerka ogłoszeniowego i r a m e k.

Cukrownicy zapewniają, że rok będzie ciężki, a czytelnik bierze to za głos niezależnej opinii.

Gazeta w zasadzie narodowa ni stąd ni z owąd zaczyna wychwalać Nauma Eitingtona, wskutek czego czytelnik myśli, że to chyba gruziński książę lub grand hiszpański, a nie zwyczajny żyd.

Uczciwa część prasy przyjmie taką nowelę z ulgą, bo twierdzi, że ze względów

konkurencyjnych nie może zrzec się tych ogłoszeń, kiedy inni biorą.

PREZYDENT CZY MINISTER ROBÓT PUBLICZNYCH?

W chwili gdy piszemy te słowa w targach zakulisowych ważą się losy prezydentury stolicy.

Autor tych słów jest przeciwnikiem p. Starzyńskiego, którego nieraz zwalczał. Przeciwnikiem politycznym. Sądzi jednak, że p. Starzyński powinien zostać nie burmistrzem stolicy ale ministrem robót publicznych.

„Trudno i darmo“, ale p. Starzyński te rzeczy umie robić. Więc niech robi i niech się bije z ministrem skarbu o kredyty.

W Anglii czasem tworzą ministerstwa — dla poszczególnych ludzi.

Spróbujmy w Polsce.

Ku potędze przemysłowej Polski

Inżynier Stanisław Szczepanowski, syn głośnego autora „Nędzy Galicji“, wygłosił na zjeździe kupców i przemysłowców polskich województw południowo-wschodnich poniższy referat, który drukujemy gdyż: 1) zawiera on wiele trafnych myśli, najzupełniej zgodnych z głoszonemi przez nas hasłami, 2) przez żadne pismo codzienne nie był on obszernie streszczany.

„OD „NĘDZY GALICJI“ DO „ENERGICZNEGO ROZWOJU“

Właśnie mija lat czterdzieści cztery od czasu, gdy tutaj — we Lwowie — zorganizowano wielką Wystawę Krajową z 1894 roku. Tamtą Wystawę robiło minione pokolenie, to pokolenie, które sobie za cel postawiło przełamanie błędnego koła, tragicznego dylematu, że „przeciętny Galicjanin jadł za pół człowieka — a pracował za ćwierć. — Więcej jeść nie mógł, bo zamało zarabiał, więcej pracować nie mógł, bo zamało jadł“.

Właśnie mija także lat pięćdziesiąt od czasu, kiedy — również we Lwowie — wydaną została książka, z której często się wspomina jej tytułu część pierwszą: „Nędza Galicji“, a zamało się o tem pamięta, iż była — i jest — tego tytułu część druga — może ważniejsza — żywotna: „Program Energicznego Rozwoju“.

W obliczu tych rocznic — i właśnie we Lwowie — warto zrobić porównawcze zestawienie — niejako rachunek sumienia żyjącej generacji — nia dla historycznych jedynie rozważań, ale dla uzyskania — z tej perspektywy — drogowskazów dalszej celowej działalności.

Sytuacja obecna różni się znacznie od ówczesnej, zatem innemi muszą być nie tylko punkty wyjściowe, ale też i dobór dróg i środków działania. Zamierzam rzucić urywkowo parę uwag i myśli, oczywiście w formie dalekiej od wyczerpania poruszonych tematów. Wieiokrotnie czerpać tu będę z myśli i programów ludzi mi najbliższych minionego pokolenia.

PRAWO DO GŁOSU

Myśli te zbieram i zestawiam przede wszystkim w tym celu, abyśmy — w swoim własnym środowisku — zdobyli się *nie tylko na mozolną krzątanie około załatwiania spraw codziennych i pilnych, obliczonych niejako na krótką falę, ale abyśmy nie zaniedbali myśli o zagadnieniach szerszych i głębszych, o działalności na długą falę.*

My, jako ludzie posiadający w życiu gospodarczym *swe osobiste doświadczenie — zwykle aż nadto drogo okupione — mamy tu coś niecoś do powiedzenia, bo wiele rzeczy, o których szerokie sfery polskiego społeczeństwa słuchają nieraz jakby o żelaznym wilku), — np. działalność obcych agentur — jest dla nas codziennie odczuwaną rzeczywistością.*

ÓWCZESNA GALICJA A DZISIEJSZA POLSKA

Przedwojenną sytuację ogólną i gospodarczą, od sytuacji dzisiejszej dzieli niemal przepaść. Przeszliśmy pod względem form zewnętrznych działania przepaść — do niepodległego bytu, do *możności samodzielnego normowania porządku prawnego, przynajmniej w teorii. Gorzej przedstawia się sprawa wypełnienia tych form zewnętrznych wewnętrzną — polską treścią.* Dlatego więc, nie dla narzekania, lecz celem ponownego nawiązania do rzeczy dobrych — z przeszłości — zwrócę uwagę na parę istotnych kwestji.

Otóż było przed wojną nieco mniej hałasu, zamieszania i zakłamania niż dzisiaj, a — przy braku własnej państwowości — było więcej pracy naprawdę ochotniczej i naprawdę obojętnej, zarówno w samorządach, jak też w instytucjach społecznych, politycznych i towarzyskich.

ORGANIZACJA INICJATYWY

Samorząd terytorjalny był wówczas naprawdę samorządem. Mimo ciągłego — już wówczas — narzekania na biurokrację, życie było mniej zburokratyzowanym niż dzisiaj. A czyż — na tych ziemiach — nie było ono może także bardziej polskim niż dziś?

W owych czasach — pozornie liberalnych — większym może niż teraz było

skupienie ideowe. O ile chodzi o organizacje zajmujące się przemysłem, to entuzjazm społeczeństwa tworzył zręby organizacji, które odegrały ważką rolę w historii gospodarczej żywiołu polskiego, że wspomnę przykładowo „Ligę pomocy przemysłowej“, „Związek Przemysłu Fabrycznego“, lub ówczesne — całkowicie jeszcze polskie „Krajowe Towarzystwo Naftowe“.

Dziś, przy formalnej — nieraz pozornej — hyperorganizacji istnieje łatwość fotomontażu, faktomontażu i inscenizacji, osłaniających czasem całkiem odmienną treść rzeczywistość.

Czyż instytucje — oficjalne, jak IZBY HANDLOWE, półoficjalne i inne — naszego samorządu gospodarczego nie uległy przypadkiem penetracji czynników związanych z obcymi — często zagranicznymi — ośrodkami dyspozycji? Czyż nie odgrywają one czasem roli wręcz przeciwnej celom, dla których zostały do życia powołane?

ORGANIZACJA FINANSOWA

Kto wie, czy w prawdziwej organizacji życia gospodarczego nie zostaliśmy może nawet cofnięci wstecz — wbrew innym pozorom.

Pokolenie naszych ojców, które tutaj urządziło Wystawę Krajową, przy całej „*nedzy Galicji*“, miało sieć swych własnych — dość zasobnych — instytucji finansowych, taką jakiej my dzisiaj nie posiadamy. Były to liczne tak zwane Kasy Zaliczkowe i Związkowe, dla których świadomie przygotowywano nadbudowę w postaci silnego „Akcyjnego Banku Związkowego Stowarzyszeń Zarobkowych i Gospodarczych“.

Wprawdzie zasięg i rozmach tych zamierzeń został zwichnięty i zniszczony — wskutek działań międzynarodowej finansjery popieranej przez zaborcę, a posługującej się często polskimi wykonawcami — wprawdzie ludzie kierujący tym ruchem zostali osobiście zniszczeni i złamani przed laty czterdziestu — to jednak całość tej organizacji finansowej społeczeństwa polskiego przetrwał naogół aż do wybuchu wojny światowej. Po wojnie jednak — niestety — nie został on odbudowany, może w związku z nieco demagogicznym nastawieniem naszego ustawodawstwa spółdzielczego, oraz całego „klimatu“ życia zbiorowego w Polsce.

KSZTAŁTOWANIE OPINJI

Znane są głębokie niedomagania ówczesnego — przedwojennego — życia, celowo zatruwanego przez wpływy zaborców, oraz machinacje klik i koterji. Czyż jednak wówczas, dla ludzi o cechach charakteru i umysłu, kwalifikujących ich do

torowania nowych dróg, do budzenia nowych myśli, dostęp do całego myślącego społeczeństwa nie był może łatwiejszym niż dziś, kiedy wprost jakby mury uprzedzeń i zaciekłości dzielą wielkie odłamy społeczeństwa polskiego, a przez rozgwar zatargów i rozgrywek personalnych, oraz hałas ogólny, trudno nieraz przebić się głosowi walczącemu o wspólne dobro Polaków.

SŁOWO DRUKOWANE

Czyż nie warto podjąć zdecydowanego wysiłku, by powrócić do takiego stanu w prasie, kiedy dzienniki polskie — lepsze lub gorsze — były związane z środowiskami — lepszymi lub gorszymi — ale polskimi, a nie były — jak dziś w znacznej części — związane z obcymi ośrodkami dyspozycji, czy to zagranicznymi, czy chwilowo krajowymi, a obcoplemiennymi, które opinię polską mogą chcieć sugestjonować i prowadzić na pasku pojęć i planów obcych?

PRZEMYSŁ I HANDEL A PRASA

Właśnie polski przemysł i handel — broniąc swego bytu — musi dziś żądać wielkim głosem, aby dzienniki w Polsce nie mogły być zależne od obcych:

Drogą ku temu wiodącą są nie jakieś subwencje, ale takie zorganizowanie „przemysłu dziennikarskiego“, by był on opłacalnym, aby swe koszty mógł pokrywać z dochodu z ogłoszeń, prenumerat i sprzedaży numerów — nie zaś z sprzedawania swej niezależności i swego wpływu. Cały dzisiejszy polski przemysł i handel powinny się zorientować, że należyte ogłaszanie się w prasie polskiej, należy kalkulować też przy uwzględnieniu korzyści), pośredniej — z posiadania niezależnej, polskiej drukowanej opinii.

Zarówno polskie sfery gospodarcze, jak i polski ogół powinny mieć świadomość, że posiadanie i rozpowszechnianie prawdziwie polskiej prasy, to jeden z kapitalnych warunków naszej niezależności gospodarczej. Nie można mieć bowiem prawdziwej niezależności gospodarczej, jeżeli funkcje nietylko finansowe, ale też informacyjne i opiniodawcze pozostawi się w ręku obcych, lub nawet choćby pod obcymi wpływami.

KONRAD WALLENROD

Nie powinno być zmarnowaniem ostrzeżenie, jakie nam rzucił Mickiewicz, pisząc Konrada Wallenroda. Bo czyż nie jest bliską obawą, że prasa kierowana przez obcych, lub przez obce wpływy, może się kiedyś pokusić o wprowadzenie — nawet na czołowe stanowiska — w życiu polskich

organizacji i instytucji, a nawet całego społeczeństwa, takich ludzi, którzy słuchać będą złych podszeptów, i poprowadzić mogą społeczeństwo polskie tak — jak Konrad Wallenrod.

ORGANIZACJA PRACY

Przeciw zasadom — nowoczesnym — naukowej organizacji pracy, przeciw zasadzie specjalizacji w pracy, grzeszą dziś wielokrotnie ci przemysłowcy, którzy zamiast koncentrować się w swym fachu, wysilają się na organizowanie swego aparatu handlowego docierającego bezpośrednio aż do konsumenta — bez współdziałania kupca.

Grzeszą tu również i tacy kupcy, którzy pozazdrościli zarobku przemysłowcowi, i sami improwizują — niefachowo nieraz — wytwórczość.

Trzeba pamiętać, że wprawdzie nieraz organizowano już wielkie przedsiębiorstwa, nowoczesne, przemysłowo - handlowe, trzymające w swem ręku wytwórczość począwszy od surowców i całą stronę handlową, ale prosperowały one naogół chyba w warunkach monopolistycznych i dążyły do stworzenia monopolu prywatnych, co należy zwalczać.

W naszej sytuacji i w naszych warunkach należy raczej dążyć do racjonalnego podziału pracy i nie odbierania innym godziwych podstaw egzystencji, opartej na pożytecznej — wyspecjalizowanej pracy.

BANKRUCTWO MARKSIZMU

Rozważając — na tle przedwojennem — dzisiejsze drogi rozwojowe, trzeba przede wszystkim uwzględnić zasadnicze nieraz zmienione podstawy i możliwości techniczne, gospodarcze i organizacyjne. Pamiętać winniśmy zatem, że nad przedwojenną rzeczywistością ciążyły jak zmora różne objawy, które zdawały się potwierdzać teorię Karola Marksa, co do fatalistycznej rzekomo konieczności coraz to dalszej koncentracji kapitału i aparatu wytwórczego wraz z jego ośrodkami dyspozycji, które to tendencje miały rzekomo prowadzić nieuchronnie do socjalizmu państwowego, do kolektywizmu.

Czas już na to, abyśmy sobie uświadomili, że poglądy te mogły się wydawać naukowo uzasadnionymi, w ówczesnych — chwilowych — warunkach technicznych, kiedy coraz to tańszą siłę mechaniczną, popędową, dawały tylko największe instalacje kotłów i maszyn parowych, a najniższe koszty transportu lądowego dawały tylko koleje żelazne. Wynikiem tych tendencji rozwojowych było z jednej strony skoncentrowanie uwagi na rozwoju wielkich kolosów przemysłowych, a na kwestji obrony pracy najemnej — jako przeciw-

wagi — z drugiej strony. Tak było dawniej.

NOWE DROGI OTWARTE

Nowoczesny rozwój techniki otworzył jednak nowe szerokie możliwości zupełnie odmienne, których nie chce zrozumieć wielu zaślepionych i hałaśliwych doktrynerów.

Rozwój motorów spalinowych, benzynowych, olejowych i gazowych, wraz z równoczesnym rozwojem elektrotechniki i sieci rozprawiających tanią, a wygodną energję elektryczną — przewycięża już tendencję do koncentracji. Umożliwia to, czyni zdolną do życia, racjonalną i opłacalną daleko idącą dekoncentrację, terytorjalną, organizacyjną i dyspozycyjną.

Łącznie z rozwojem transportów samochodowych i motoryzacji, daje to w wyniku ponowny wzrost liczby i zasobności samodzielnych warsztatów produkcji, samodzielnych ludzi.

Rozwój w tym kierunku mógłby jednak zostać zwichnięty, gdybyśmy mieli dopuścić do oddania ośrodków energetycznych — i dyspozycji nimi — w ręce czynników obcych.

Celowym zatem staje się obecnie i możliwym rozwój nowoczesnego, opłacalnego i żywotnego przemysłu średniego i drobnego, nawet graniczącego z rękodziełem, posługującym się tanią energją motorową. Może to dać w wyniku liczną i zasobną warstwę polskich przemysłowców i handlowców — o tyle jednak o ile możliwości nowoczesne zostaną planowo wykorzystane przez żywioł polski. Możliwości te powinny być zarazem zużytkowane dla podniesienia poziomu życia pracowników najemnych i otworzenia im dużo szerszych możliwości przechodzenia do samodzielnego zarobkowania.

Ten kierunek gospodarczy odpowiada w najwyższym stopniu polskiemu charakterowi dążącemu do samodzielności, odpowiada on również konieczności zbudowania odpowiednich możliwości egzystencji gospodarczych i rozwojowych dla licznych rzesz fachowo ukwalifikowanej młodzieży, a niemniej konieczność wchłonięcia przez przemysł i handel nadmiaru ludności wiejskiej.

Trzeba jednak należycie pokierować tym ruchem, trzeba zorganizować te rzesze ludzi gospodarczo samodzielnych. W związku z temi zadaniami myśl nasza skierowuje się ku planowości całokształtu działania, oraz ku spółdzielczości, jako właściwej może formie organizacyjnej.

WSPÓLDZIAŁANIE — A SPÓLDZIELCZOŚĆ

Spółdzielczość taka, jaką dziś w Polsce widzimy, nie zupełnie nadaje się do tych

celów, bywa ona bowiem czasem pojmowana, jakby jej celem miała być jakaś odmiana filantropji, albo odmiana kolektywizmu, jakby miała służyć wyłącznie utylitarnej ideologii konsumenckiej.

To jest jakieś nieporozumienie, tu nie tyle bowiem chodzić powinno o jakieś wspólne dzielenie się czemś już istniejącym, pomiędzy spożywców, ale o wspólne działanie dla stworzenia nowych wartości. Tu trzeba rozwinąć twórczą ideologję producencką.

Z lat dzieciennych przypominam sobie, że organizacja, do której organizatorów i przywódców należał mój śp. Ojciec, nazywała się: „Związek Stowarzyszeń Zarobkowych i Gospodarczych“, że podobny, jeszcze silniej zaznaczony charakter producencki — twórczy — miał pokrewny potężny ruch w Wielkopolsce.

Były to organizacje, mające na celu organizowanie gospodarczej współpracy dojrzałych i samodzielnych ludzi, organizacje, do których zasobniejsi i wytrawniejsi mogli wciągać elementy niewyrobione, początkujące, gdyż ograniczona pluralność głosów dla większych udziałowców zapewniała trwałość wpływu czynnika wyrobionego i trwałość instytucji.

Powojenna ustawa o spółdzielniach zlikwidowała ten pożyteczny typ organizacyjny. Ustawa ta celowa i uzasadniona dla pewnych typów spółdzielni, wprowadziła do innych ich rodzajów niezmiernie ułatwienie dla działalności demagogicznej. Przez zniesienie pluralności, wprowadzenie równości głosu bez względu na wysokość udziału i wkładu, podcięła ona znaczenie elementu zasobniejszego, zwykle rozważniejszego, zagroziła oddaniem niejednej instytucji w nieobliczalne nieraz ręce przypadkowych większości (a właściwie urzędników! przyp. red. N. W. E.).

Szkoda, że tak się stało, bo spółdzielczość dobrze pojęta i pokierowana nie jest w swej zasadzie wrogiem prywatnej inicjatywy i indywidualnego zarobkowania, lecz powinna stać się regulatorem i zabezpieczeniem życia gospodarczego społeczeństwa przed ewentualnymi dążeniami do nadmiernych zysków.

SPÓŁKI ZAROBKOWE

Dobrze się stało, że pomyślano już u nas ostatnio o nowej formie organizacyjnej — o tak zwanych spółkach zarobkowych — które nadać się mogą ku temu, by wznowić szeroką działalność dawnego — tak zasłużonego — typu kooperatyw polskich by zrobić z nich ostoję, a zarazem i szkołę dla dobrze pojętej inicjatywy prywatnej.

O ile chodzi o rzecz niemal najważniejszą, o planowanie gospodarcze na szeroką miarę, to dyskutuje się w Polsce teoretycznie tak, jakby chodziło o przeciwstawianie

biurokracji etatyzmu prywatnej inicjatywie. Tymczasem w rzeczywistości, niektórzy najgłośniejsi obrońcy inicjatywy prywatnej chcą przemycić pod tą nazwą panowanie — monopolistyczne niemal — obcych żywiołów i — bardzo nieraz zbiurokratyzowanych — agentur. Temu kierunkowi muszą się przeciwstawić ci, którzy rozwiązaniem szeregu problemów osiągnąć zamierzają przez rozwój prywatnej inicjatywy polskiej.

W życiu gospodarczym Polski istota rzeczy w tem leży, aby *planowemu i skoordynowanemu działaniu obcych agentur gospodarczych* i obcych żywiołów przeciwstawić *planowość polskiej myśli gospodarczej*.

Polska planowość gospodarcza winna iść równocześnie i równolegle trzema torami: planowania czynnika państwowego, czynnika kooperatyw i czynnika polskiej inicjatywy prywatnej.

Polskie planowanie powinno się wreszcie na to zdobyć, by doprowadzić do całkowania i sumowania wszystkich — dotąd rozproszonych — elementów polskiej siły. Powinno to być *planowanie w skali trzydziestopięciomiljonowego narodu* — nie w skali parafjalnej lub powiatowej — i planowanie nastawione nietylko na doraźny efekt i zysk, ale *na miarę historycznych zadań, które Polska ma przed sobą*.

ETATYZM

Nie jesteśmy entuzjastami etatyzmu, tam jednak gdzie mamy do wyboru tylko między pracą polskiego etatyzmu a obcej prywatnej inicjatywy, będziemy skłonni wybrać przeciw pracę polską.

Nie wolno zapominać, że *polscy etatyzm gospodarczy stworzył już rzeczy wielkie, które inaczej nigdy nie byłyby w polskim ręku*, że jesteśmy świadkami wykonywania zamierzeń o tak historycznym znaczeniu, jak Centralny Okręg Przemysłowy. Powinniśmy się odnosić doń przychylnie, co nie wyklucza zdrowego i rzeczowego krytycyzmu i ostrożności.

Zwalczając natomiast należy te tendencje niektórych przegorliwych etatystów, którzy chcieliby robić rzeczy zaguszające polską inicjatywę prywatną.

INICJATYWA PRYWATNA

W skomplikowanych nowoczesnych warunkach, życie wymaga szerokiego uruchomienia polskiej inicjatywy prywatnej. Musimy pamiętać, iż plany obcych agentur mogą nieraz iść po takiej linii, by przez źle umieszczony etatyzm zniszczyć w danej dziedzinie polską inicjatywę prywatną, a niecelowy etatyzm zastąpić potem przez obcych kartelowców, lub drobnych obcych koncesjonariuszy.

Zwalczając etatyzm musimy też wszędzie tam, gdzie na naczelne — lub inne liczne — stanowiska w polskich przedsiębiorstwach państwowych dostaliby się obcy.

Popierając inicjatywę prywatną, trzeba uważać, by ktoś może nie wpadł na pomysł utworzenia czegoś w rodzaju urzędu inicjatywy prywatnej.

FORMY USTROJOWE — A ŻYWI LUDZIE

Jednym z głównych błędnych założeń — prowadzących do niepowodzeń zarówno dawniej, jak i dziś, jest to, co wytyka już książka o „Nędzy Galicji“, że kładzie się nieraz *zbyt wyłączny nacisk* i zwraca się uwagę na *formy ustrojowe, przepisy, normy, rygory i szablony, zamiast się zaś dbać o żywą treść, jaka ma je wypełnić — o człowieka*.

Tymczasem decydują nie martwe formy, lecz żywi ludzie, którzy te formy mogą wypełnić żywotną treścią. Ludzie wyrobieni i dojrzały — w sprawach gospodarczych — wyrastają w samodzielnej walce o byt. Szkołą ludzi z wyrobieniem, i orientacją — nawet na posterunki w zespole etatyzmu — jest szkoła samodzielnego gospodarczego działania, taka szkoła do jakiej dostają się przemysłowcy i kupcy a czasem także i nowocześnie myślący — np. uprzemysłowieni — rolnicy.

Do funkcji samodzielnego planowania w sprawach gospodarczych niezbędnym jest dobór ludzi wyrobionych, samodzielnych, fachowo kompetentnych — o odpowiednich horyzontach umysłowych. Nasi defetyści mówią, że takich w Polsce niema. Rozszerzenie tej zgubnej sugestji uważam za celową robotę obcych agentur. Ten bowiem pogląd prowadzi do oddawania kierujących — w życiu gospodarczym — funkcji, ludziom sokołowanym i wychowanym przez obce siły i szukającym sukcesu życiowego w dalszym współdziałaniu z temi cynnikami.

W tej właśnie kwestji wprost bije w oczy celowe działanie obcych sił i czynników opinjotwórczych uzależnionych od obcych. Ludzie obcych agentur opływają dziś w Polsce nietylko w materialne dostatki, ale — w sprawach gospodarczych — mają markę jedynych autorytetów.

Tymczasem *odpowiednich ludzi, dla działalności gospodarczej w kierunku polskiej samodzielnej twórczości, trzeba raczej szukać wśród tych, którzy byli celowo zwalczani i łamani przez obce agentury, jako dla nich najgroźniejsi przeciwnicy*. Oczywiście powinniśmy też czerpać z wielkiego rezerwoaru tych polskich pracowników obcych firm, którzy sprzedali swą najemną pracę, ale nie sprzedali swej duszy i zachowali samodzielność umysłu.

Natomiast z największą rezerwą powin-

zaniu łóż, tudzież z zapewnien pewnego odłamku prasy, masonerji w Polsce już niema, wobec czego nawet przy kursie anty masonskim nie stoi na przeszkodzie zajmowaniu wybitnych stanowisk w samorządzie gospodarczym przez ludzi, którzy kiedyś byli masonami.

W Izbach rzemieślniczych czołowe stanowiska zajmować powinni byli posłowie lub wojskowi. W kołach rzemieślniczych toczy się spór na temat czy prowadzenie rzemiosła uniemożliwia zajmowanie czołowych stanowisk we władzach izb rzemieślniczych, czy też tylko je utrudnia. To drugie twierdzenie jest bliższe prawdy, mamy bowiem parę przykładów zajmowania czołowych stanowisk z wyboru w samorządzie rzemieślniczym przez rzemieślników. W każdym razie obowiązują tu następujące zasady:

1) Niższe stanowiska mogą być zajmowane przez rzemieślników.

2) Prowadzenie warsztatu rzemieślniczego w przeszłości nie jest przeszkodą dla zajmowania czołowych stanowisk w Izbach, o ile tylko w porę zostanie zaniechane, naprzykład z powodu bankructwa.

J

Jarmulka – nakrycie głowy używane przez przodków wielu zasłużonych działaczy gospodarczych polskich.

K

Kadzenie rządowi: wstęp do właściwej części przemówień przedstawicieli życia gospodarczego wygłoszonych na konferencjach gospodarczych lub podczas audjencji u ministrów.

Kahał: organizacja usuwająca niezdrową, dziką konkurencję np. przy zakupach zboża u chłopów. Na zewnątrz kahał nie występuje bezpośrednio, lecz jest reprezentowany przez niektóre loże. Po rozwiązaniu masonerji niewiadomo kto te funkcje przejmie. Do niektórych rozmów z właściwymi czynnikami kahał wyznacza t. zw. sztaclona. Sztaclonem był m. inn. b. p. poseł Wiślicki.

Kalkulacja: Przy sporządzaniu kalkulacji można się opierać na pewnych faktach (dane w kosztach poniesionych przy produkcji) — wówczas mówimy o kalkulacji indukcyjnej,

lub też na założeniach apriorycznych (np. „trzeba uzasadnić obecnie pobieraną cenę kartelową”) — wówczas mówimy o kalkulacji dedukcyjnej.

Wzorem kalkulacji dedukcyjnej jest kalkulacja przedstawiona swego czasu przez kartel cynkowy, a mająca wykazać, że ceny wewnętrzne cynku nie są wyższe od cen eksportowych. Przy kalkulacji tej do cen cynku na giełdzie londyńskiej dodano koszt przewozu z Anglii do Polski, podczas gdy Polska wywozi cynk... do Anglii.

Przy pomocy metod kalkulacji dedukcyjnej można usprawiedliwić każdą cenę. Porównaj: bilans.

Wyssane z palca

PLAN 700-LETNI

Podobno nasze plany inwestycyjne mają ulec zasadniczej przeróbce. Wychodząc z założenia, że Polska ma wiele niewyzyskanych możliwości inwestycyjnych, tudzież niezatrudnione siły robocze, twórcy planu przewidzieli, że na przeprowadzenie całego planu inwestycyjnego mamy wydać ogółem 1150 miliardów złotych.

Każda wieś otrzyma autostradę i lotnisko, a przez każde powiatowe miasto przechodzić będzie kanał dla barek o pojemności 2000 ton.

Pozatem plan przewiduje utworzenie kilku nowych okręgów przemysłowych, meljoracje rolne, inwestycje rolniczo-handlowe, energetyczne t. t. p.

Inwestycje mające podnieść wydajność roli skupione będą w ostatnim, to jest siódmym stuleciu wykonywania planu.

Uwzględniając zasadę hierarchji i kolejności potrzeb (najpierw jedzenie, potem trawienie i t. d.) w ostatnim dziesięcioleciu przewidziano budowę 10 milionów szaleatów, dla scharmonizowania zwiększonej produkcji rolniczej i spożycia z potrzebami higieny.

Realizacja planu rozpoczęta będzie już w 1939 roku. Mianowicie będzie otwarty kredyt w wysokości 5 milionów złotych na uposażenie funkcjonariuszy biura mającego opracować szczegóły techniczne i gospodarcze planu.

WYDAWCA: w imieniu J. Ertelskiego, i własnym — Władysław Zambrzycki.

REDAKTOR: Dr. Wojciech Zaleski

PRENUMERATA: kwartalnie zł. 2.50; półrocznie zł. 4.50; rocznie zł. 9.—. Zagranicą: kwartale 3.60; półrocznie zł. 7.—; rocznie zł. 12.
OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez 1 szpalę za tekstem 60 gr., w tekście 90 gr. Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe.
Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Wilcza 65 m. 1. Telefony: Redakcja 8-64-65 Administracja 9-12-32. Konto PKO 25.319
Pocztowe konto rozrachunkowe 187. ODDZIAŁ W POZNANIU: Fredry 3, telefon 51-32.

Przyjęcie Administracji i Redakcji od 9 rano do 6 pp.; Redaktorzy przyjmują po uprzednim porozumieniu telefonicznym.

Zakł. Graf. „DZWIIGNIA”, Warszawa, Widok 24, tel. 665-39.

Zastraszającym jest tu nietylko pojawianie się sprzedawczyków i zdrajców, bo takie osobniki mogą się pojawiać wszędzie i zawsze, ale wręcz upokarzającą i niezrozumiałą jest tolerancja i wyrozumiałość Polaków ówczesnych — i czy tylko ówczesnych? — wobec jawnie uprawianego judaszowego procederu.

Biblijny Judasz — widząc co uczynił — odrzucił precz od siebie otrzymane za zdradę srebrniki i powiesił się. Judasze w Polsce opływali zwykle w dostatki osiągnięte z tego procederu i byli przez społeczeństwo tolerowani. Działo się to w czasach, kiedy Polacy walczący z zaborcami, pokonani i złamani szli na Sybir lub na banicję, wyładowując swe temperamenty bojowe na emigracji — aż nazbyt często — w potępieńczych bratobójczych swarach.

Tych smutnych tradycji czasów zaborczych może jeszcze nie przełamaliśmy całkowicie, czas już jednak o to się postarać, aby w Polsce judaszowy proceder przestał być oplącalnym i tolerowanym.

Mając tu na myśli dziedzinę życia gospodarczego dzisiejszego, muszę jednak zauważyć, że niebezpieczną byłaby tu jakaś — tak łatwa — demagogja i przesada. Racjonalna współpraca gospodarcza — np. handlowa — z zagranicą, oraz korzystanie z obcego doświadczenia i kapitału inwestycyjnego w Polsce — na godziwych warunkach — może być nietylko usprawiedliwionem, ale wskazanem i koniecznem, również nie można uważać za zgubne lub błędne przyjmowanie przez Polskich pracowników odpowiednich funkcji w przedsiębiorstwach obcego kapitału.

W najwyższym natomiast stopniu potępienia godnem jest sprzedawanie przez Polaków — czynnikom obcym — nie swej pracy, ale swych wpływów i stosunków, obejmowanie roli figurantów, paradjerów i szromanów obcych firm, spełnianie roli czynnika, usypiającego czujność polskich władz i polskiego społeczeństwa, pomoc w mydleniu oczu i w zastanianiu obrazu rzeczywistości.

Musimy pamiętać, że obce agentury gospodarcze posyłają i starają się delegować swych ludzi — czasem nieświadomych swej prawdziwej roli — do wszelkich polskich ośrodków politycznych, zawodowych i społecznych, BY ZEWSZĄD MIEĆ informacje i wszędzie mieć wpływy.

Musimy się nauczyć łączyć konsekwencję — nawet radykalną — w sprawach rzeczowych, z umiarem a nawet elastycznością w sprawach taktyki, musimy się nauczyć wybierania odpowiedniego czasu dla stanowczych poczynań — skończyć musimy z marnowaniem długich lat a nawet lat dziesiątków, wskutek braku decyzji lub obsadzanie stanowisk decydujących ludźmi niezdolnymi do decyzji — z racji

braku fachowej kompetencji lub braku woli i stanowczości.

NAFTA — ODSTRASZAJĄCYM PRZYKŁADEM

Groźnem memento, które właśnie we Lwowie uderza w oczy, są losy polskiego przemysłu naftowego. Krótko mówiąc: przemysł ten stworzyła praca polskich rąk i polskich mózgów. Podstawę powstania przemysłu dały wynalazki śp. Łukasiewicza, technikę naftową rozwinęli liczni inni polscy fachowcy zarówno inżynierowie i technicy jak też do niedawna w świecie renomowani — a dziś usuwani — polscy wiertacze - robotnicy. Wszystkie niemal nasze tereny naftowe, a też znaczną część terenów zagranicznych — np. w Rumunii i południowej Ameryce — odkryli polscy nafciarze i polscy geolodzy.

Tymczasem ci polscy twórcy — i do niedawna wyłączni niemal pracownicy przemysłu naftowego — zostali przeważnie wyczuci nietylko z wyników swego dorobku i wyparci z swego stanu posiadania, ale są dziś szybko wypierani z stanowisk pracowników umysłowych i fizycznych i zastępowani żywiołami obcymi. — Zdobywamy stragany i grajzlernie a równocześnie tracimy dorobek pracy narodowej pokoleń.

HELOCI NA WŁASNEJ ZIEMI — WYZUCI Z NAZWISK

Właśnie w przemyśle polskiego Naftowego Podkarpacia wystąpiły objawy rażące, znaleźli się już wybitni polacy, którzy z rezygnacją mówią — jako o fakcie — zrobiono nas Helotami na własnej ziemi, a organizacja składająca się w przeważnej części z żydów i czynników obcych, zagranicznych, działa pod nazwą: „Związek Polskich Przemysłowców Naftowych“.

Z takimi objawami należy skończyć — szczególnie młode pokolenie, a też wielu ludzi nie złamanych z pokolenia starszego, czuje się wolnymi ludźmi na własnej ziemi i oczekuje chwili kiedy daną im będzie możliwość zrzucenia oków gospodarczej niewoli.

Skończyć się też musi wreszcie nadużywanie nazwy „polski“ przez obce żywioły, występujące pod tem — dla nich fałszywym — oznaczeniem. Jedynie Polacy mogą być uprawnieni do używania nazwy „polski“ i nie mogą być karani — odbieraniem im tej nazwy — za to, iż żyją w swem własnym państwie.

BUDŻETY OBCYCH AGENTUR

Rzeczą wręcz tragiczną jest, że koszty pozyskiwania Polaków na służbę obcych agentur są czerpane z Polski. Tak się dzieje

to za Stanisława Augusta, kiedy Ambasadorem obcy dysponowali rozdziałem beneficjów, starostów i koncesji, tak się dzieje i dziś kiedy obce ośrodki dyspozycji dysponują budżetem obrotowym większym od budżetu państwowego i olbrzymimi dochodami — choćby kartelowymi. To się musi skończyć. Że z tem skończyć można pokazały czynniki państwowe na naszym Śląsku.

WŁAŚCIWA DROGA

Właściwa droga — jak w wielu zawiłych problemach — jest prosta. Wskazują ją pierwsze słowa tej żołnierskiej piosenki, która się stała hymnem narodowym: „Jeszcze Polska nie zginęła — póki my żyjemy“, to znaczy, że Polska żyje i żyć będzie życiem żywiołu polskiego.

Dlatego też naczelnym naszym programem jest — i być może — nakaz, by wypełnić wszelkie formy zewnętrzne polskiej państwowości oraz całokształtu polskiego życia żywotną i twórczą treścią całkowicie polską.

Temu zasadniczemu celowi — na odcinku gospodarczym — służyć powinny bezpośrednio, lub pośrednio wszelkie nasze prace i poczynania. Niema tu czasu do stracenia, wypadki historii biegną w tych czasach w zawrotnym tempie. Polacy pokolenia obecnie dojrzałego poczuć się muszą do obowiązku spełnienia zadań postawionych im przez pokolenia ojców, do odpowiedzialności za to wobec pokoleń naszych synów i wnuków.

Inż. Stanisław Szczepanowski.

Od City do Wall-Street

Gospodarka światowa stoi wciąż pod znakiem wyścigu zbrojeń. Ekonomiści ze strachem myślą, co to będzie, gdy zbrojenia się skończą, bo właśnie zbrojenia to najważniejszy dziś czynnik nakręcania konjunktury.

ZBROJENIA I SUROWCE

Wiadomo, że trzymają się surowce a) związane silnie ze zbrojeniami (miedź), b) poddane ograniczeniom produkcji i redukcjom kwot kartelowych.

Rzecz jasna, że utrzymanie produkcji w ograniczonych rozmiarach najwyżej opóźnić może przesilenie, ale też... zaostrzy je napewno. Ceny niektórych surowców mają raczej tendencję zniżkową.

Charakterystyczny jest wzrost zapasów głównych surowców w porównaniu do roku ubiegłego:

Zapasy, surowców w tysiącach ton		
	Wrzesień 1937	Wrzesień 1938
Pszenica	9621	13213
Cukier	3452	4181
Kauczuk	477	578
Miedź	345	457
Cyna	22,5	31,5
Ołów	90	129
Bawełna	1456	1979

W tych warunkach wysuwane jest hasło zastąpienia konjunktury zbrojeniowej konjunkturą, wynikającą z ożywienia wymiany międzynarodowej.

Zniżka cen surowców dla gospodarstwa polskiego jest faktem raczej pomyslnym, jeżeli tylko potrafimy oderwać się od jej następstw pośrednich.

„ROK TWARDEJ PRACY“ W NIEMCZECH

Jak to zapowiadaliśmy w poprzednim numerze „Nowych Wiadomości Ekonomicznych“, w Niemczech przedłużono czas pracy do 10 godzin dziennie. Formalnie jest to tylko upoważnienie do wprowadzania dłuższego czasu pracy w zakładach przemysłowych, których produkcja jest ważna dla państwa. „W zasadzie“ obowiązuje 8-godzinny dzień pracy.

Zapewne jednak robotnika więcej obchodzi to, jak długo musi pracować, a mniej zasady, jakie obowiązują w teorii. Wodzowie wielkiej Rzeszy wogóle przygotowują naród na „rok twardej pracy“ oczywiście dla dozbrojenia i dla zapewnienia pokoju.

Wykazanie równie gorącego przywiązania do pokoju narodu polskiego byłoby zupełnie à propos.

SUKCES REYNAUDA

W poprzednim numerze omówiliśmy krótko plany Reynauda. Były one, jak łatwo się domyślić, niezbyt popularne, ale mimo to rząd Daladiera przebrnął przez wszystkie etapy debat parlamentarnych i wszelkie trudności strajkowe. Nawet marynarze przerwali strajk i wyrzucili swych dotychczasowych przywódców.

Obecnie min. Reynaud może się już poszczycić pierwszym wielkim sukcesem. Oto zdobył on gładko pożyczkę długoterminową w wysokości 30 miliardów franków na 4 procent rocznie.

Przed dwoma miesiącami o takiej pożyczce Francja nie mogłaby nawet marzyć. Wobec olbrzymich trudności budżetowych Francji, kwota 30 miliardów franków nie uzdrawia jeszcze finansów tego kraju. Pozwala jednak na spokojniejsze przeprowadzenie bardziej zasadniczych prac, z których na pierwsze miejsce wysuwa działalność tak zwanej „komisji siekiery“, mającej dokonać radykalnych cięć

w aparacie państwowym, likwidując niepotrzebne urzędy.

Bardzo to niepopularne posunięcie, ale napewno będzie miało dobroczynne skutki.

Szczęśliwy kraj, w którym minister skarbu nie dba o popularność!

BILANS BUDOWNICTWA NIEMIECKIEGO

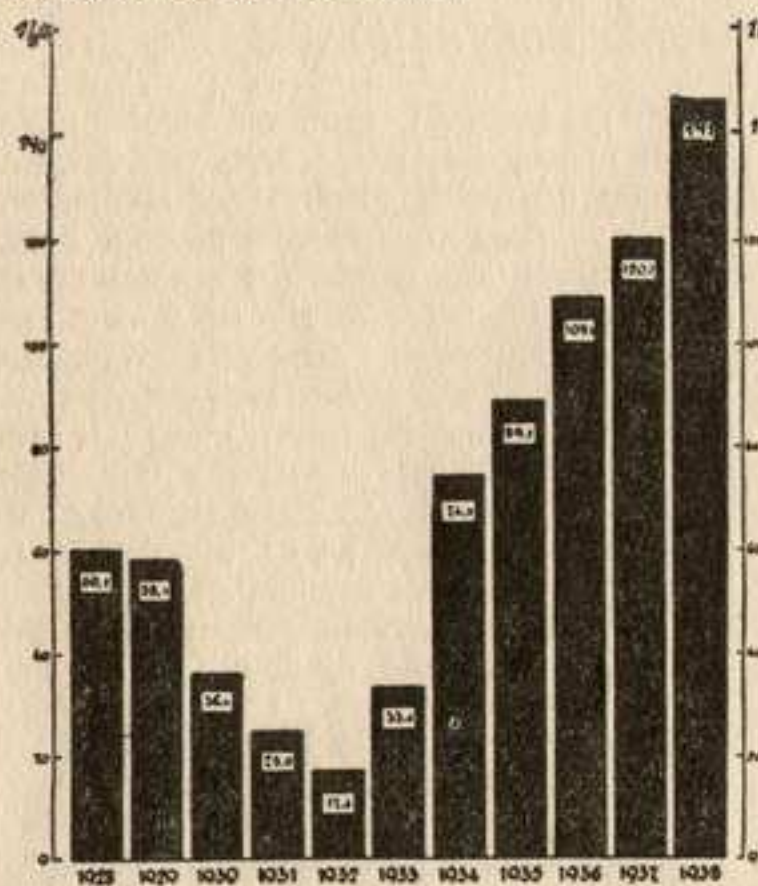
Imponujące są ogłoszone niedawno cyfry niemieckiego ruchu budowlanego w ubiegłym roku.

Przedewszystkiem jeden ciekawy szczegół: ilość zatrudnionych w budownictwie robotników wzrosła w porównaniu do roku 1937 o 14 procent, a równocześnie o 8,2 procent to jest prawie do 9 godzin wzrósł przeciętny czas pracy robotnika w ciągu dniówki.

80 procent (osiemdziesiąt procent) w ogólnym ruchu budowlanym stanowiły budowle publiczne. Budownictwo domów mieszkalnych, u nas uważane za największe dobrodziejstwo, stanowiło tylko 3,3 procent ogólnego ruchu budowlanego.

Budownictwo podziemne natomiast stanowi... 69,7 procent ogółu wykonanych prac budowlanych. Przy budownictwie podziemnym przepracowano 145 milionów dniówek (w r. 1932 tylko 17,3 milionów dniówek). Oczywiście główną rolę odegrały tu prace przy budowie linii Zygryda.

Przy budowie autostrad od stycznia do września przepracowano 21 milionów dniówek i ułożono 11 milionów m² gładkiej nawierzchni. W ciągu pierwszych 9 miesięcy b. r. zużyto do budowy autostrad 1,439,000 ton cementu.



Wykres przedstawiający ilość dniówek przepracowanych w budownictwie podziemnym Rzeszy (w tysiącach) w ciągu ostatnich lat.

UKŁAD NIEMECKO RUMUŃSKI

W czasie gdy Rumunja przechodziła kryzys po zamordowaniu Codreanu, a prasa niemiecka dawała wyraz wielkiemu swemu oburzeniu, w Bukareszcie toczyły się rokowania o nowy traktat handlowy niemiecko-rumuński.

No i oczywiście obustronne kwoty eksportowe powiększono. Niemcy zakupią w Rumunji 400.000 ton pszenicy, 120.000 świń, 12.000 sztuk bydła, no i duże ilości nafty.

Za to między innymi przemysł niemiecko-sudecki korzystać będzie w Rumunji z tych samych ułatwień, które miał dotychczas jako przemysł czechosłowacki.

Oczywiście Niemcy bardzo potrzebują nafty, zboża, świń. A wzamian wywozić będą maszyny, chemikalja, samochody, sprzęt elektrotechniczny i radjowy i t. d. Transakcja oczywiście korzystna handlowo, jak wszystkie umowy Niemiec nad Dunajem: za produkty najbardziej uszlachetnione dostaje się surowce. Ma to tylko jedną złą stronę: kupując coraz większe ilości produktów rolniczych Rzesza coraz bardziej utrudnia zbyt własnych produktów rolniczych.

I dziwić się potem, że robotnik rolny zamiast konkurować z Rumunją przy produkcji pszenicy i świń idzie do fabryki samochodów, produkowanych dla Rumunji?

A swoją drogą... gdy Niemcy tak powiększają obroty z Rumunią, nasz wywóz do Rumunji z 1670 milionów lei w r. 1925 spadł do 353 milionów w r. 1937. Tajemnicy wielu naszych niepowodzeń politycznych szukać należy w gospodarce!

WYSIŁKI W ANGLJI

Anglja jednak nie chce zupełnie kapitulować w walce o rynki krajów naddunajskich, choć wywozi do tych krajów... tyle co do 3 milionowej Finlandji.

Powiększenie gwarancji eksportowych do 75 milionów funtów jest wyrazem troski o bilans płatniczy podobno bowiem zanoszą się na zmniejszenie wpływów z angielskich lokat kapitałowych zagranicą. W tym roku wyniosą one około 180 milionów funtów.

Intensywne zbrojenia pociągają za sobą konieczność wzmożonego przywozu surowców, a zarazem zatrudniają przemysł, pracujący dotychczas częściowo na eksport.

Być może, że większe gwarancje eksportowe ułatwią wywóz na niektóre rynki naddunajskie. Rumuni naprzykład bardzo lubią kupować na kredyt.

Pod jarzmem przesądów

Nasza polityka gospodarcza cierpi pod jarzmem przesądów, które fatalnie ciąży nad zdolnością do śmiałych decyzji, jakich wymaga obecna sytuacja.

Pierwszy z tych przesądów to pogląd, że trzeba stosować się do opinii, wypowiadanych przez tak zwane sfery gospodarcze. Nie mówię — podkreślam to z naciskiem — o nie braniu pod uwagę opinii tych sfer. Nie mam też na myśli, mówiąc o sferach gospodarczych, polskich kupców i przemysłowców, lecz agentury obcego kapitału, niestety zbyt często przenikające wpływami swemi do grupy kierowników przedsiębiorstw państwowych. Jakże często bowiem te same osoby zasiadają równocześnie we władzach obcych spółek akcyjnych i polskich przedsiębiorstw państwowych.

Kto chce po krótszym lub dłuższym okresie względnie umiarkowanych dochodów otrzymać tłustą posadkę kartelową, powinien oczywiście z nabożeństwem wysłuchiwać naiwnie naciąganych referatów lewjatankowych. Kto jednak chce zapewnić krajowi trwale podstawy rozwoju gospodarczego powinien strzec się pilnie sugestji, płynących od obcych agentur, powinien u osób niezależnych, w pismach niezależnych, polskich i obcych, szukać dróg do zdobycia własnego sądu i obrony przed huraganowym ogniem makulatury, płodzonej przez przekupnych pismaków, przed mnóstwem pokus, przystrojonych w najobłudniejszą i najbardziej niewinną formę, maskującą istotną treść łapówki, przed sugestjami otoczenia, które poddało się paczce słodkich, łgarstw, owiniętych w grubo pozłacany papierek wygodnego życia bez walki.

DWIE ZASADY

Ileż cennych uwag w tym względzie znajdujemy naprzykład tam, gdzie prasę, także gospodarczą, uniezależniono od niepowołanych wpływów gospodarczych t.zn. w Niemczech. Dwa poglądy, głoszone tam ostatnio wbiłbym w głowę wszystkim urzędnikom resortów gospodarczych i wszystkim kierownikom przedsiębiorstw państwowych.

Jeden z nich to teza „tam gdzie mówi się o nadprodukcji towarów, mamy w rzeczywistości do czynienia z podprodukcją twórczych koncepcji polityczno-gospodarczych“ — to dla władz.

Drugi dla przedsiębiorstw państwowych: „nie chodzi o upaństwowienie formalne przedsiębiorstw, chodzi o ich upaństwowienie duchowe, o wciągnięcie ich do służby dla państwa. Bez tego grozi nam duchowe uprzywątlenie przedsiębiorstw państwowych i ich kierowników“.

Jeżeli nie nauczymy się stosowania tych dwóch zasad, to wcześniej czy później będziemy musieli gospodarczo ulec przewadze tych, którzy je konsekwentnie w życie wcielają.

PRZEPAŚĆ

Na czym polega różnica między sposobem myślenia przedsiębiorcy, a sposobem myślenia kierownika polityki gospodarczej. Przedsiębiorca dąży do osiągnięcia zysku osobistego, bez względu na to, czy w sposób dochodzenia do tego zysku pomnaża ogólny dobrobyt, czy też go umniejsza. Rzeczą polityki gospodarczej jest dbać o to, by działalność przedsiębiorców prywatnych umiała pogodzić dążenia do zysku indywidualnego z dążeniem do powiększenia dochodu społecznego. Każda renta kartelowa dochód ten zmniejsza. Zwiększa go natomiast lepsze zorganizowanie i powiększenie produkcji i sprzedaży.

Nadmierne eksploatowanie renty kartelowej połączone z ograniczaniem inwestycji i wypłacaniem przestojowego unieruchomionym fabrykom najoczywiściej umniejsza dochód społeczny. Mądre kartele zagranicą nie nadużywają swej renty, dlatego nie są tak rujnujące jak w Polsce.

KALKULACJA NA 15%

U nas jednak kapitał zagraniczny dysponuje kartelami zupełnie inaczej. Poto by pracować w Polsce musi on uzyskać oprocentowanie w wysokości conajmniej jakieś 12—15%. Można to łatwo udowodnić na przykładzie: przedsiębiorstwa oparte o kapitał obcy chętnie korzystają z kredytu krótkoterminowego wekslowego w bankach polskich, nawet w bankach państwowych. Kredyt ten kosztuje je w praktyce 7—8% rocznie. U siebie tymczasem mogłyby go mieć za 1% rocznie. Wynika stąd jasno, że różnica 7% jeszcze nie wystarcza do tego, by kapitał krajowy zastąpić swoim własnym, zagranicznym. Ponieważ zaś stopa od lokat długoterminowych na rynku francuskim i angielskim wynosi normalnie 3—5% wynika stąd jasno, że kapitał zagraniczny będzie przychodzić do Polski, o ile będzie miał nadzieję, że uzyska o 7% więcej t. zn. conajmniej 10 — 12%, a w praktyce dużo więcej. Ile, tego się nie da ustalić, bo przecież nikt nie bierze na serjo bilansów obcych przedsiębiorstw przemysłowych w Polsce...

„RYZYKO POLITYCZNE“

Przyczyny tego stanu rzeczy nie są trudne do odgadnięcia. Chodzi o ryzyko polityczne — wystarczy przeczytać sobie recenzję z książki p. Wellischa na łamach

londyńskiego „Economista“ i późniejszą wymianę listów w tej sprawie z p. Czarnockim, by przekonać się, jak to ryzyko jest oceniane przez Anglików, którzy spraw polskich nigdy nie rozumieli.

Kapitalista zagraniczny lokujący pieniądze w Polsce rozumuje tak: powinienem w możliwie krótkim okresie czasu wycofać cały swój wkład, oprocentować go przyzwoicie, a jeżeli po latach dziesięciu zostanie mi w Polsce jeszcze przedsiębiorstwo — to będzie to mój dodatkowy, nie przewidziany zysk. Żaden kapitalista zagraniczny, lokujący pieniądze w Polsce nigdy nie kalkulował dłużej niż na dziesięć lat.

W tych warunkach jest rzeczą jasną, że możliwości powiększenia produkcji kosztem inwestowania kapitału zupełnie nie interesują kapitalistę obcego. Natomiast idzie on zawsze na zdobycie przywileju a potem na stopniową dewastację urządzeń technicznych przedsiębiorstwa, połączoną z ciągnięciem coraz wyższego zysku kartelowego z coraz mniejszej produkcji. Ten system daje kapitaliście zagranicznemu możliwość najszybszego wyciągnięcia kapitału ulokowanego w Polsce, oczywiście z procentem. 100 złotych za 12 lat dla przedsiębiorcy, kalkulującego na 14 procent rocznie przedstawia dzisiaj wartość zaledwie około dwudziestu złotych i o tem nigdy nie należy zapominać.

PANSTWO MYŚLI BEZPROCENTOWO

Wysoka cena, która zniszczy rynek zbytu w przeciągu 12 lat nie przeraża więc zagranicznego przedsiębiorcę, a możliwość utrwalenia w przeciągu długich lat bytu przedsiębiorstwa wcale go nie zachęca, bo nie kalkuluje on na taki dystans.

Na tem polega między innymi różnica między narodowym a kapitalistycznym sposobem myślenia w sprawach gospodarczych. Kapitalista inaczej myśli o przyszłości, bo odlicza dyskonto... A już kapitalista zagraniczny, odliczający „dyskonto“ wyjątkowo wysokie, myśli zupełnie inaczej. Nie byłby kapitalistą, gdyby dbał o los przyszłych pokoleń Polski. Tymczasem dla nas los przyszłych pokoleń ma takie samo znaczenie jak nasz los, bo naród, nie żyje chwilą, bo za 12 lat na tej ziemi będziemy żyli my, albo nasze dzieci. Obcy kapitalista będzie sobie wtedy, jak dziś, mieszkał w Londynie czy Paryżu i cieszył się z „korzystnego zlikwidowania“ polskiego interesu.

KIEDY ZDOBĘDZIEMY SZACUNEK?

Nasuwa się pytanie czy kapitalista obcy zawsze tak nisko będzie oceniać naszą zdolność kredytową? Nie. Gdy przekona się, że jesteśmy zdolni do obrony gospodarczej

niezależności, uwierzy że jesteśmy solidnymi płatnikami, że będziemy nimi długo. Ale jak długo będziemy mu pozwalać na kolonjalne metody, jak długo za psie pieniądze będzie mógł kupować sobie tytuły utytułowanych na różne sposoby lokal, ilu tylko zechce, tak długo będzie zdania, że w Polsce nie warto lokować kapitałów inaczej, niż na 14 procent, bo przecież kraj który na takie rzeczy pozwala nie może się gospodarczo rozwijać, nie może być dobrym płatnikiem przy lokatach obliczonych na długi czas i na umiarkowany procent!

RENTOWNOŚĆ A WZROST PRODUKCJI

Mówi się u nas, że przemysł będzie zwiększał produkcję, jeżeli będzie rentowny. Jest to kłamstwo. Przemysł choćby był nie wiem jak rentowny nie będzie powiększał produkcji, jeżeli będzie się spodziewał, że powiększenie produkcji może zmniejszyć jego dochody. Skutki tego błędu omawialiśmy w poprzednim numerze, w artykule poświęconym przemysłowi naftowemu. Przy systemie kartelowym powiększenie produkcji może zwiększyć zyski na długą metę, ale na najbliższą przyszłość zyski tylko zmniejszy. A przemysł kartelowy kalkuluje tylko na krótko! Przy takiej kalkulacji szemat rozumowania wygląda tak: jeżeli powiększę „zanadto“ produkcję, będę musiał zniżyć cenę, albo powiększyć deficytowy wywóz. To mi się nie opłaci. Te pieniądze, które mam, szybko wyprowadzę zagranicę i będę dalej eksploatował rynek jak się da.

JAK ZWIĘKSZYĆ PRODUKCJĘ?

A my naiwni wierzymy, że wystarczy przemysłowi dać rentowność, by zmniejszał produkcję! Tymczasem trzeba stworzyć takie warunki, by tylko zwiększenie zbytu dało przemysłowi zysk. Nie jest to wcale takie trudne. Naprzykład w razie rozbicia karteli górniczych i hutniczych zryczałtowanie podatku obrotowego w ten sposób, by jego wysokość była niezależna od rozmiarów zbytu, stwarza odrazu olbrzymią zachętę do powiększania produkcji. Drugą taką zachętą byłyby ucziwe przetargi na dostawę żelaza na wielkie roboty publiczne, które już raz powinniśmy uruchomić. Trzecią taką zachętą byłoby zwolnienie nowootwieranych składów hurtowych żelaza od świadectw przemysłowych, oczywiście po rozbiciu kartelowej chazuki żydowskich hurtowników, przy której na temat sprzedaży żelaza ma więcej do powiedzenia sąd rabinacki, niż nasze władze państwowe!

NAJRENTOWNIEJSZE INWESTYCJE

Mówi się, że roboty drogowe i budowa kanałów nie są rentowne. Jest to jedno z największych łgarstw obcego kapitału i jego najmitów. Boją się oni, że będą musieli ponieść na ten cel pewne ofiary, a nie osiągną żadnych korzyści, bo dziś w postaci ulg taryfowych i przewozów poniżej kosztu własnego kolei mają te korzyści, jakie by mieli naprzykład dzięki kanałowi węglowemu. Wiadomo przecież, że do dziś dnia mimo wielkiej poprawy cen eksportowych węgla wozimy ten węgiel do Gdyni po 4.20 zł. od tony, choć koszt własny kolei wynosi co najmniej 15 złotych. Deficytu nie pokrywa przemysł węglowy, więc po co ma on ubiegać się o kanał, przy którym będzie musiał przewozić węgiel sam, przy koszcie własnym około 6 złotych od tony?

Zresztą na wołowej skórze nie spisałyby spraw, w których krótkofalowa, kolonialna metoda prowadzenia interesów przez przemysł kartelowy zabija rozwój naszego gospodarstwa. A że przemysł kartelowy opanował nawet samorząd gospodarczy — łatwo stąd wyciągnąć wniosek co do wartości różnych jego „opinji“.

Walka dwu Świątów

Bierna czy czynna polityka gospodarcza? Oto najczęstszy temat polemik prasowych ostatnich tygodni.

PESYMIZM, CZY NAGA PRAWDA?

U wstępu przeglądu naszej prasy gospodarczej zacytujmy fragment wywodów p. W. Paczkowskiego na łamach „Gospodarki Narodowej” — świadczący o tem, że nie tylko my jedni oceniamy sytuację tak jak w artykule wstępnym tego numeru „Wiadomości“:

Liczy przytoczone przez nas w poprzednim artykule świadczą ponad wszelką wątpliwość, że pomimo licznych i znanych osiągnięć, jak np. zainwestowanie przemysłu chemicznego i zbrojeniowego, jak stworzenie Gdyni lub powołanie do życia C. O. P., — ogólny i ostateczny wynik naszej działalności gospodarczej na najdonioślejszym odcinku, mającym rozstrzygające znaczenie dla naszego bytu i potęgi, a mianowicie na odcinku uprzemysłowienia kraju, jest po prostu niedostateczny. Przez okres czasu, równy życiu całego pokolenia, nie posunęliśmy się w tej dziedzinie ani o krok, gdyż postępy w jednych gałęziach produkcji, były ostatecznie zrównoważone cofaniem się w innych gałęziach. Podczas gdy my deptaliśmy wciąż w tem samym miejscu, świat, a zwłaszcza nasi bliźsi i dalsi sąsiedzi bądź dokonali wstrząsającej rewolucji przemysłowej, bądź też znakomi-

cie rozszerzyli i udoskonalili swoją i przedtem już bardzo poważną aparaturę produkcyjną. W rezultacie więc okazuje się, że pracowaliśmy wytrwale tylko nad... ustawicznym pogarszaniem ustosunkowania sił i potencjałów gospodarczych.

Podobnie ocenia sytuację p. K. Studentowicz na łamach „Polityki“:

Jakiż zresztą realny sens może mieć tak popularne hasło wyścigu pracy i żelaza, jeżeli nie postawienie sobie większych wymagań w zakresie pracy celem nadrobienia tą drogą wyższych kosztów produkcji syntetycznych surowców i rozwijających się dopiero gałęzi przemysłu, jak również zapelnienia wyrw jakie drążą w stopie życiowej kraju tak niezbędne skądinąd zbrojenia. Czy nie lepiej jest zresztą dla ojczyzny pracować niż umierać za nią z nikłymi szansami zwycięstwa z powodu długoletnich zaniedbań gospodarczych? A czy przegrana z którymś z naszych totalnych sąsiadów nie musiałaby w konsekwencji oznaczać długich lat straszliwego wyzysku tylko że już nie na naszą własną lecz cudzą chwałę? Nie sposób jest podchodzić do tak niesłychanie ważnego zagadnienia z predyspozycją do obrony przywilejów i wygodnego życia, dorabiając do tego pseudo-ekonomiczne względnie pseudo-socjalne, argumenty.

Jest w tem pewien patos — ale nie ma ani odrobiny przesady. Nie czas dziś na słabe słowa. Nieliczne grono ludzi zdających sobie sprawę z sytuacji musi wyzyskiwać nieliczne (przy naszym sprytnym mechanizmie propagandy usypiania i oglupiania społeczeństwa w sprawach gospodarczych) możliwości zabierania głosu, by mówić jaknajdobitniej.

DOBRODZIEJSTWO URODZAJU

Ale wróćmy do wywodów p. Studentowicza na temat granic możliwości gospodarczych Polski. Pisze on m.inn:

Należy sobie... zdać sprawę z alternatywy, jaką jest niemożność powstrzymania spadku cen rolnych i wynikające stąd konsekwencje. Kraj rolny ma w okresie urodzaju, zbiegającego z urodzajem światowym i równoczesnym spadkiem cen rolnych tylko dwie drogi wyjścia: uznać ten urodzaj za klęskę i usiąść nad tą klęską z załamanymi rękami, znosząc wszystkie jej konsekwencje jako dopust Boży, albo też kierując się zdrowym rozsądkiem, dojść do przekonania, że w kraju biednym, o olbrzymiej ilości próżnujących i głodujących ludzi, zwiększona ilość środków żywnościowych jest błogosławieństwem, albowiem umożliwia to wyżywienie dodatkowej ilości robotników. To zaś że robotnicy ci prócz wyżywienia potrzebują jeszcze pewnej ilości innych środków utrzymania względnie prymitywnych, co najmniej, narzędzi produkcji i surowców, nie może być żadną przeszkodą w stworzeniu dodatkowego

zatrudnienia i dodatkowych inwestycji. Zwyżka cen przemysłowych jest wprawdzie wtedy nieunikniona, ale stwarza ona właśnie znakomitą zachętę do rozszerzenia produkcji.

Jeżeli polityka gospodarcza biedzi się nad problemem urodzaju, to znaczy, że jest to zła polityka. Urodzaj to szansa do wyzyskania. Czynna polityka gospodarcza przy nieurodzaju podnosząc spożycie mas robotniczych pociągnęłaby za sobą konieczność importu żywności!

DWIE ALTERNATYWY

P. Studentowicz konkretyzuje dalej dwie alternatywy polityczno-gospodarcze:

Wyrażając się inaczej stoimy przed dwoma alternatywami: 1) Równania w dół, polegającego na pogodzeniu się ze spadkiem cen rolnych i dostosowaniu do tego spadku wszystkich innych procesów gospodarczych. 2) Powstrzymanie tego spadku przy pomocy jedynie skutecznego środka zaradczego, jakim jest rozszerzenie akcji inwestycyjnej i zatrudnienia na podstawie wzmożonej działalności kredytowej systemu bankowego i pogodzenie się z przesunięciem się odpowiednich elementów układu cen w górę. Temi elementami są oczywiście ceny artykułów przemysłowych oraz kursy walut zagranicznych. Elementem, który zwykować nie powinien, są nominalne płace. Elementami w końcu, które w żadnym wypadku nie grożą zwiększonym ciężarem, lecz odwrotnie ciężar ich uległby zmniejszeniu, są podatki i długi, jako że są ustalone w pieniądzu.

A propos cen przemysłowych: sądzimy, że przywrócenie wolnego współzawodnictwa w przemyśle kartelowych może zapobiec zwyżce cen ich wyrobów. Dlatego nie sądzimy, by wzrost aktywności kredytowej wywołał szczególnie dotkliwy wzrost kosztów utrzymania. Tak samo, jak uczy doświadczenie, wzrost cen zbóż wywoła procentowo mniejszy wzrost cen chleba i t. d.

Pan K. Studentowicz pomija te momenty, jak się zdaje dlatego, że uważa je za oczywiste.

KTO STRACI?

Szczególnie interesujący dla czytelnika, który pamięta artykuł wstępny w poprzednim numerze „Nowych Wiadomości“ będzie taki fragment wywodów p. Studentowicza.

Ostrze zarzutów skieruje się od razu w wypadku drugiej alternatywy przeciwko postulatowi utrzymania płac nominalnych na niezmiennym poziomie, jako rzekomo niemożliwemu do przeprowadzenia ze względów społecznych. Dziwnem jest jednak jak łatwo ci sami ludzie zapominają o względach społecznych, gdy wybierając z konieczności rzeczy alternatywę

równania w dół na spadające ceny rolne, gromadzą tem samym dużo więcej materiału palnego pod ewentualne zaburzenia społeczne z perspektywą głębokiego przewrotu w dalszej przyszłości. Operowanie w tym wypadku argumentami społecznymi nie płynie jednak bynajmniej z troski o dobro ogółu, lecz jest poddyktowane krótkowzroczną lekliwością względnie brudnym egoizmem klasowym. Jest bowiem zrozumiałe, że elementy gospodarczo biedne mogą na wyborze równania w górę tylko stracić. Słusznie też drżą ze strachu przed wszelkiem ożywieniem gospodarczym. Broniąc się przed nim, nie mogą się jednak zasłaniać swym ciasnym egoizmem i dlatego wolą wyręczać się rzekomą troską o dobro tych, których są w gruncie rzeczy największymi wrogami.

CZY DO TEGO POTRZEBNY TOTALIZM?

Pewne czynniki chciałyby połączyć politykę zatrudnienia z totalizmem politycznym. Ale:

Bardzo złą usługę dla wzmożenia dynamizmu gospodarczego Polski oddaje ewentualne łączenie go z odpychającymi z punktu widzenia politycznego sugestjami totalistycznymi. Zamiast powoływania się na obce wzory, lepiej sięgać po argumenty, których zarówno nauka ekonomji jak i nasza rzeczywistość gospodarcza aż w zbyt wielkiej ilości dostarczają.

Poza tem ilekroć stawia się postulat wzmożonego wysiłku pracy i pogodzenia się z pewnymi ograniczeniami materialnymi, musi się zupełnie wyraźnie określić, komu to wszystko ma wyjść na korzyść: burokracji, której zasięg wpływów pragnie się ustalić i rozszerzyć oraz pasożytującym formom kapitału, czy też szerokiemu ogółowi t. zn. chłopom i wolnym przedsiębiorcom, którzy zarówno z własnej woli jak i pod naciskiem konkurencji realizowanych zysków nie przejadają lecz je reinwestują, stwarzając tem samym wciąż nowe możliwości zatrudniania. Wzrost nasilenia akcji inwestycyjnej można bowiem zużyć zarówno w jednym jak i w drugim kierunku.

Można świat pracy zmuszać do zwiększonego wysiłku drogą presji politycznej i można go zachęcać zarówno perspektywami lepszej doli w przyszłości jak również przypuszczaniem do współwłasności w nowopowstającym bogactwie narodowym. Si duo faciunt idem, non est idem. Hasła nie wystarczą, ważniejsze są głowy, serca i ręce, które hasła te mają realizować.

DZIEJE... CZEGO?

„Gospodarka Narodowa“ przynosi (w artykule p. Paczkowskiego) bardzo interesujące zestawienie głosów Lewjatana z różnych okresów.

W rok po przewrocie majowym na Walnem Zgromadzeniu Lewjatana p. Andrzej Wierzbicki mówił:

„Wytworzyliśmy przedewszystkiem... szereg nowych dróg kontaktu i współpracy z Rządem... Pierwszym etapem była wielka konferencja u p. Wicepremiera Bartła, a następnym — powołanie Komisji Opiniodawczej. Komisja Opiniodawcza wypracowała dotąd... 47 opinii... Na każdą z naszych opinii Komitet Ekonomiczny Ministrów reagował i w tej dziedzinie stworzyła się współpraca i współdziałanie“.

A dalej takie ciekawe uwagi:

Nasi referenci są w ciągłym kontakcie z referentami urzędów państwowych i drogą koleżeńską wymiany myśli, wymiany materiałów, rad i wskazówek tworzy się to drugie łożysko współpracy z Rządem, — łożysko nie mniej istotne, nie mniej twórcze niż kontakt kierowniczych czynników Rządu z kierownikami poszczególnych ugrupowań gospodarczych“.

U pana wicepremiera Bartła...

...Komitet Ekonomiczny reagował na każdą z naszych opinii... koleżeńską wymianę myśli... Bardzo to ciekawe, prawda?

W jesieni 1928 roku „sfery gospodarcze“ tak piszą w odezwie do społeczeństwa:

„Wytworzyliśmy w ostatnim roku dzięki decyzji Rządu nowe i skuteczne formy współpracy sfer gospodarczych z Rządem, co się przyczyniło do spotęgowania czynnika stałości w polityce gospodarczej“.

MY I RZĄD — TO JEDNO

Później p. Andrzej Wierzbicki na Radzie Centralnej Lewjatana tak przemawiał miódopłynnem.

„Apelujemy do Rządu. Lecz proszę Panów, czyż Rząd stoi poza nami? Mamy w tej chwili na sali w swoim gronie siedmiu byłych Ministrów Przemysłu i Handlu i trzech byłych Ministrów Skarbu i dzielą się oni z nami swoim doświadczeniem, nabytym w czasie, gdy nami rządili. Badali oni, gdy byli ministrami życie gospodarcze od strony przedmiotowej, badają je dzisiaj razem z nami od strony podmiotowej. I widzimy, że niema przepaści między temi dwiema metodami badań — i obie doprowadzają do tych samych wniosków. Niesłusznem więc byłoby, gdybyśmy mówili o sobie i o rządzie: „my i oni“, bo nasze idee wzajemnie do nas przesiakają“.

Tak to się mówiło w okresie przygotowywania najcięższego przesilenia, będącego w dużej mierze skutkiem szkodliwej polityki kartelowej Lewjatana.

Teraz Lewjatana protestuje przeciw polityce zatrudnienia i... znajduje posłuch w tych samych miejscach. Widać ztąd, że przysłowie wedle którego polacy są mądrzy po szkodziu nie do wszystkich może być zastosowane.

ZYWY CZŁOWIEK

W organie Federacji Zrzeszeń Przedstawicieli Handlowych i Komisantów „Głos Gospodarczy“ znajdujemy takie oświad-

czenie pana wicepremiera Kwiatkowskiego z okazji jubileuszu tej organizacji:

Nie pieniądz — ale twórczy, żywy i przedsiębiorczy człowiek jest najistotniejszym czynnikiem gospodarczego rozwoju społeczeństw. Tylko żywy człowiek tworzy nowe wartości, znajduje drogi wymiany gospodarczej i pomnaża bogactwo narodowe.

W dniu 25-letniego Jubileuszu życzę zrzeszeniu Przedstawicieli Handlowych aby pielęgnowało zawsze dobrą tradycję swej dotychczasowej pracy — organizowało i wychowało nowe i coraz aktywniejsze pokolenia handlowców.

Warszawa, dn. 25 listopada 1938 r.

E. Kwiatkowski.

Brakuje tylko paru słów zakończenia: „... nowe pokolenie handlowców w przyszłym państwie żydowskim“. Bo Zrzeszenie Przedstawicieli Handlowych to Związek żydowski.

DLACZEGO?

W wywiadzie, udzielonym tygodnikowi „Kronika“ p. wicepremier Kwiatkowski oświadczył:

„Takie fakty, jak... możność realizacji coraz większych programów inwestycyjnych... stopniowo odwracają uwagę od swarów politycznych...“

Więc dlaczego plony inwestycyjne są coraz węższe, kiedy mamy możność realizacji „coraz większych“?

Dwie wiadomości i dwa poglądy

Berlin, 31.12. Feldmarszałek Goering wydał z okazji Nowego Roku odezwę, w której wzywa do okazania bezgranicznego zaufania kanclerzowi Hitlerowi oraz wiary w wieczystą przyszłość Niemiec. W związku z trzecim rokiem czteroletniego planu gospodarczego, feldmarszałek Goering wzywa każdego poszczególnego Niemca do maksymalnej ofiarności, zapowiadając, iż rok 1939 będzie rokiem ciężkiej pracy.

(Wieczór Warszawski).

Warszawa, 31.12. W sobotę już o godz. 7-ej wiecz. wyprzedane były wszystkie miejsca w większości lokali warszawskich. Mimo dość wysokiej ceny za miejsce przy stoliku, bo przeciętnie 20 zł., wszystkie stoliki były szczelnie obsadzone. Szereg lokali przygotowało bogaty program artystyczny. Miłą niespodzianką były prezenty dla stałych bywalców.

Zarówno w restauracjach jak i w teatrach frekwencja była znacznie większa. O bilety staczano po prostu boje. Mimo podwójnych cen już w przedsprzedaży prawie we wszystkich teatrach stolicy rozkupiono bilety.

(Wieczór Warszawski).

Domaganie się nadmiernego tempa wydatków na cele inwestycyjne, choćby teoretycznie i życiowo były one w pojedynkę niezwykle silnie uzasadnione, w gospodarstwie cierpiącym na chroniczny brak kapitałów, w gospodarstwie o tak małej pojemności rynku kredytowego, w gospodarstwie posiadającym mechanicznie przywracaną równowagę bilansu płatniczego i niemogącym albo nie chcącym korzystać z każdej — zresztą coraz nierealniejszej — okazji infiltracji obcych kapitałów, oznacza program redukcji stopy życiowej najszerszych mas społeczeństwa. Trzeba wówczas dobrze ocenić, jaka redukcja jest jeszcze możliwa lub dopuszczalna. Tu też leży wielki węzeł, splątujący gospodarstwo i politykę w jedną całość. Plan głębokiego i nagłego przekształcenia struktury gospodarczej przez wielkie roboty publiczne i wielkie inwestycje, w pewnych okolicznościach jest możliwy, ale musi odsunąć na dłuższy czas tendencje zwyżki zarobków i dochodów, a więc musi wzbudzić wolę społeczeństwa do wyrzeczeń się w imię takiej właśnie powszechnie wyznawanej polityki.

(Fragment z exposé p. wicepremiera Kwiatkowskiego).

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wielki plan inwestycji będzie w Polsce urzeczywistniony.

Wyrażono gdzieś opinię, że realizacja tego planu wymagać będzie wielkich ofiar ze strony najuboższych warstw społeczeństwa. Czy pogląd ten jest słuszny?

Najpierw co to są warstwy najuboższe? Na ten temat panuje u nas wielkie nieporozumienie. Ludzie uważają, że najubożsi są robotnicy przemysłowi. Tak ciągle piszą gazety i ta sugestia przyjmuje się w społeczeństwie.

Miljony ukrytych bezrobotnych po wsiach żyją w nędzy stokroć większej.

Ta najuboższa warstwa ludności zarobi najwięcej na robotach publicznych. Zarobią też bezrobotni miejscy. Dzięki temu wzrośnie popyt na kartofle i chleb, a czasem na mleko i jajka, czyli ludność drobno rolnicza, też na ogół uboższa od robotników miejskich, zyska.

Natomiast stracić mogą ludzie o względnie wysokich stałych dochodach. Być może, że trzeba będzie nieco pohamować rozrost biurokracji, zlikwidować anomalje emerytalne, polegające na tem, że emeryci państwowi dobrze zarabiają na prywatnych posadach, dobrać się do niektórych ukrytych zysków i t.p. Biurokracja kartelowa nieco straci — a dziś jest to warstwa ludzi dobrze zarabiających.

W związku z tem spadnie zapotrzebowanie na niektóre luksusowe artykuły importowane (wina, koniaki, jedwabie, tkaniny angielskie it.p.), dzięki czemu znajdą się środki na zakup niezbędnych surowców.

Nie wątpimy, że wielu tępaków będzie z tego powodu rozpaczało i roniło łzy nad ofiarami spośród „świata pracy“ papierowej. Wia-

domo, że świat ten żyje w nędzy. Naprzykład nie pozwala sobie na befszytk z koniny, spożywany z apetytem przez urzędnika francuskiego, lub na margarynę, którą smaruje chleb urzędnik duński. Wiadomo też, że niektórzy ludzie wolą masło od armat, naprzykład we Francji.

Ale my jednak wolimy armaty od masła, autostrady od koniaków, kanały od win, a koleje od jedwabi.

(Fragment z artykułu Nowych Wiadomości Ekonomicznych y uczonych z dn. 1 1 grudnia ub. roku).

Co piszą zagranicą?

Niemiecka prasa gospodarcza nadal poświęca najwięcej uwagi sprawom ekspansji gospodarczej w basenie naddunajskim.

„Der Deutsche Volkswirt“ ogłasza szereg artykułów działaczy gospodarczych niemieckich, francuskich, angielskich, naddunajskich, południowo - amerykańskich itd. na temat przyszłości handlu światowego. Charakterystyczny jest wstęp, jakim redakcja zaopatruje swe wywody.

PROGRAM „BLOKU GŁODNYCH“

Kto ponosi odpowiedzialność za obecny stan handlu światowego?

Zwolennicy statycznego sposobu traktowania problemu ułatwiają sobie zadanie. Dla nich mąciocielem pokoju jest ten, który wstrząsa istniejącymi stosunkami.

Ale nic w tym stopniu nie zostało przez ludzi odziedziczone co instynkt samozachowawczy i prawo do życia. Dlatego łatwo tym którzy posiadają głosić hasło poprzestania na tem co się ma. Gdyby się szło wedle ich zaleceń, wędrówka ludów nigdy nie doszłaby do skutku i wszyscy siedzielibyśmy jeszcze w dziewiczej puszczy...“.

Bardzo charakterystyczny pogląd dla państw „bloku głodnych“, przeciwstawiających się sytym, bogatym w kolonje i surowce kolonialne.

Publicysta niemiecki wywodzi dalej, że czasy się zmieniły, bo okres kolonizacyjny minął. W innej formie wola życia na poziomie, na którym żyją narody kulturalne, musi być spełniona.

NIEWINIĄTKA

Kolonjalne szydło wychodzi szybko z worka:

Świat stał się mniejszym, ale zwarte obszary państwowe wzrosły. Zwarte kontynenty, jak Stany Zjednoczone i Rosja lub imperja kolonialne jak brytyjskie lub francuskie stoją obok mocarstw, które oglądane na mapie, wydają się w porównaniu do nich karłami. To doprowadza do dysproporcji gospodarczych.

Kto posiada wszystkie gospodarcze dobra i źródła potęgi może łatwo zrezygnować z prób zabezpieczenia się przez konstruktywną rozbudowę wewnętrzną i politykę handlową.

Nikt jednak nie może zaprzeczać krajom o charakterze przeważnie rolniczym lub przeważnie przemysłowym prawa do szukania uzupełnień, które imperja lub państwa - kontynenty znajdują w swych granicach. Projekty tworzenia wielkich obszarów (Grosszaumgedanke) idą. Nie w sensie opanowania mniejszych przez wielkich, ale w sensie równouprawnionej wspólnoty życia.

WŁASNA WIEŚ PANA DZIEDZICA

To jest oczywiście szablonowe, zawsze jednobrzmiące we wszystkich mowach, artykułach i książkach, uspokajanie państw, popadających w zależność gospodarczą od Niemiec. Człowiek, który czyta prasę niemiecką, gdv napotyka na zdanie o gospodarczej współpracy przy politycznym równouprawnieniu opuszcza już dalszych kilkadziesiąt wierszy, bo wie zgóry co tam jest.

Tak samo i w omawianym artykule — idą dalej zapewnienia, że dopiero uporządkowane wielkie obszary gospodarcze stanowią podstawę do uporządkowania wymiany światowej.

Wielki obszar gospodarczy będzie rozumiany przez państwa, cierpiące z powodu szczupłości swych granic lub jednostronności swej produkcji wciąż coraz wyraźniej jako budowa własnego domu lub lepiej — własnej wsi.

„Własnej.. wsi... Tak, własnej wsi z dawnych czasów, z poddanymi i — panem dziedzicem.

Główny cel, jaki stawia dziś gospodarka światowa, to uznanie takiej ewolucji i nie kładzenie jej przeszkód.

WALKA O SUROWCE

Wśród głosów „zagranicznych“ uczestników ankiety wspomnianego czasopisma, niektóre zasługują na uwagę.

Minister korporacji Gentini pisze na przykład:

Dopiero gdy porzuci się dawne, egoistyczne i utylitarystyczne wyobrażenie „status quo“ i gdy uwzględni się prawdziwe i wciąż rosnące potrzeby narodów z dużym przyrostem ludności, a ograniczonemi możliwościami wzrostu produkcji, wejdzie się na drogę pozytywnej współpracy europejskiej, bez której upadek bogatych i zachowawczych narodów w gospodarce światowej jest także nieunikniony...

Dlatego problem surowców i ich cen, oraz cyrkulacji kapitałów, to główne warunki rzeczywistego i płodnego porozumienia.

GŁOS WĘGIERSKI

Były premier węgierski Daranyi zamieszcza bardzo znamieny artykuł o polityce handlowej w basenie naddunajskim.

Daranyi dowodzi, że rozwój stosunków handlowych w basenie naddunajskim od 1929 roku był pogwałceniem wszelkich praw naturalnych.

Wymiana handlowa Czechosłowacji z sąsiadami spadła od r. 1929 do roku 1936 z

48,9 proc. całego jej handlu zagranicznego do 32 procent. (Daranyi pisze, z 45 procent do 27 procent, nie licząc Rumunji do sąsiadów Czech i w gruncie rzeczy ma rację, bo przecież Czechy nie są żadnym sąsiadem Rumunji).

Ciekawe zjawisko widzimy w handlu zagranicznym Węgier. Przeciętna odległość rynków zbytu Węgier od Budapesztu wynosiła w 1920 roku 400 klm., a w 1937 roku.. 1329 klm. Odpowiedzialność za ten stan rzeczy spada na twórców traktatu w Trianon.

Koszyce i Munkacz żywiły się kanadyjską mąką, duńskim masłem i chicagowskim smalcem, mając pod bokiem żyzną pusztę węgierską.

Polityka anglofrancuska nie umiała znaleźć innej rady na trudności państw naddunajskich, wynikłe z sztucznych barier dla wymiany, jak pożyczki na... 7 — 12 procent. W rezultacie wysokość odsetek przekazywanych z państw naddunajskich od długów zagranicznych doszła do 30 procent wywozu. Na Węgrzech obsługa długów w 1931 roku doszła nawet do 41 procent wywozu.

NATURALNE POŁĄCZENIA GOSPODARCZE

Daranyi formułuje takie postulaty:

Odbudowa naturalnych połączeń gospodarczych w basenie naddunajskim... Równina węgierska powinna naprzykład rozwinąć pełną wymianę gospodarczą nie tylko z obecnie wcielonymi częściami górnych Węgier, ale ze wszystkimi częściami basenu karpackiego...

Związek gospodarczy, przy którym jeden z partnerów bez względu na dane geograficzne uzyskuje od drugiego korzyści gospodarcze, nie mogąc dać świadczeń równoważnych. Przytoczymy jako przykład z ostatnich dni doniesienie, że z polecenia Pragi powstałemu rządowi karpatoruskiemu Wołoszyna udało się otrzypać 500 wagonów kukurydzy dla głodującej ludności tego kraju. Wiadomo, że Ruś Karpacka mogłaby wzamian dostarczyć Rumunji tylko drzewa i soli — a więc towarów, które Rumunja ma też w nadmiarze. Tymczasem Węgry wzamian za te towary mogłyby Rusi dostarczyć pod dostatkiem żywności.

Oryginalne wrażenie robi czytanie tych słów w piśmie niemieckim!

Ale swoją drogą b. premier Daranyi w dalszych wywodach akceptuje program bardzo daleko idącego zacieśnienia stosunków gospodarczych Węgier z Niemcami, wyrażając tylko postulat uszlachetnienia węgierskiego wywozu rolniczego.

PROROCZE SŁOWA LISTA

Dy już skończyć z temi problemami zacytujmy jeszcze za Condratem von Wil-morskim słowa Fryderyka Lista, pisane w r. 1843.

Kraje dolnego Dunaju mogłyby dla naszego przemysłu i handlu być tem, czem dla Stanów Zjednoczonych jest ich amerykańskie zaplecze

(t.j. zachód). Dunaj mógłby dla południowych Niemców być tem, czem Ren i Elba dla północnych. Jak się stawia drogowskazy na drodze tak powinny się na brzegach Dunaju co miłą wzniesć kolumnę z napisem: „Droga wodna do Morza Czarnego“.

NAMIASKKA ZBROJEŃ

Na uwagę zasługuje jeszcze w ankiecie tygodnika „Der Deutsche Volkswirt“ artykuł Dr. F. H. Fenteuer von Klissingena (holender), który wywodzi, że poprawa handlu światowego będzie namiastką konjunkturalną nienormalnie wielkich zamówień zbrojeniowych, które muszą się kiedyś skończyć.

SKROMNY PLAN

Ciekawie ocenia londyński „Economist“ naszą 15-latkę:

W ciągu najbliższych trzech lat dwa miljarde złotych (około 80 milionów funtów) mają być inwestowane w prace obronne. Szczupłość (the modesty) tej sumy i ściśle ograniczenie celów są uderzającym dowodem wysiłku, jaki polityka mocarstwa (power politics) narzuca gospodarce polskiej.

Plony drogie sercu przedstawiciela rządu: rozwój nowego okręgu przemysłowego w Galicji(!), pogłębienie Wisły do Sandomierza, nowe kanały, zakłady użyteczności publicznej, rozwój rolnictwa, wszystko konieczne dla Polski, jako państwa pragnącego być mocarstwem musi być odłożone na trzy lata. A trzy lata w naszych czasach znaczy „ad calendas graecas“.

Pisząc dalej o deklaracji polsko - rosyjskiej, będącej dowodem niezależności polityki polskiej, „Economist“ kończy:

Przyjmując wyzwanie rzucone prestiżowi Polski, jako mocarstwa, rząd wziął na siebie odpowiedzialność, z której może się wywiązać tylko przez długie lata ofiar gospodarczych.

Tak, tak. W tym wypadku pismo angielskie, zwykle niezbyt życzliwe i niezbyt inteligentnie oświetlające sprawy polskie ma rację. Naród jest gotowy do ofiar. Chętnie by się na nie zgodził, gdyby rzeczy konieczne dla Polski, jako mocarstwa nie były odkładane ad calendas graecas.

Wspólnota żydowsko-niemiecka

W ostatnim numerze poruszyliśmy sprawę przedstawicielstw firm niemieckich na terenie Polski, stwierdzając, że większość tych przedstawicielstw znajduje się w rękach żydowskich, a pojęcie niemieckiego towaru łączy się w myśli polskiego kupca z obrazem krzywonośnego przedstawiciela.

Obecnie otrzymujemy na ten temat szereg dalszych interesujących szczegółów. Firma Bayer od dawna sprzedawała swe wyroby za pośrednictwem żydowskiej firmy Walszawski i Fulde. Nawiasem mówiąc słynny specyfik tej firmy — Aspiryna — nie różni się absolutnie niczem od

polskiej Motopiryny. Jest to, co z naciśkiem należy podkreślić, identycznie ten sam preparat chemiczny, przy którym najmniejsze odchylenie składu chemicznego jest wykluczone.

Również za pośrednictwem przedsiębiorstw żydowskich sprzedawane są w Polsce wyroby fabryki Merkl w Darmsztadzie, która nawiasem mówiąc, w przeciągu 24 godzin może przejść z produkcji różnych niewinnych chemikaljów na produkcję gazów trujących.

Szereg mniejszych firm niemieckich reprezentuje żydowska firma „Remedia“.

Niemiecki przemysł narzędzi chirurgicznych reprezentowany jest przez żydów. Firmę „Injecta“ reprezentuje w tej branży niejaki Paweł Klaczko, firmę „Grünebaum i Scheuer“ p. J. Kobryner, fabrykę precyzyjnych instrumentów chirurgicznych Sass - Wolf p. Hipolit Amber. Tak samo wszystkie fabryki termometrów lekarskich reprezentowane są przez żydów, podczas gdy termometry japońskie sprzedaje w Polsce pan Kurat, chrześcijanin.

Wyroby ortopedyczne fabryki „Rempler w Seulöroda“ reprezentuje wspomniany już wyżej pan Paweł Klaczko.

Wyroby Zeissa sprzedawane są w Polsce również przez generalnego przedstawiciela żyda.

Znakomite kosmetyki „angielskie“ Williams Ponds, wyrabiane oczywiście w Niemczech, sprzedaje pan Władysław Glaser, oczywiście od naszych.

Tak samo ma się rzecz ze sprzedażą wyrobów gumowych, produkowanych w kraju przez przedsiębiorstwa, będące całkowicie lub częściowo ekspozyturami fabryk niemieckich. Słynny Semperit w Krakowie, to ekspozytura „zaryzowanego“ Semperita w Wiedniu, którą kierują sami żydzi. Tak samo należąca w dużej części do kapitału niemieckiego fabryka Sanok sprzedaje swe wyroby wyłącznie za pośrednictwem żydów. To samo dotyczy fabryki w Wolbromiu, będącej w 100 % ekspozyturą fabryk niemieckich.

Oryginalnie wygląda sprzedaż kremu Nivea. Fabrykuje go żydowska fabryka w Hamburgu. Obecnie założyła ona ekspozyturę w Poznaniu. Wedle rejestru handlowego właścicielem tej ekspozytury w dwóch trzecich ma być niejaki p. Matuszko, chrześcijanin. Polskie Pebeco sprzedaje jednak swe wyroby na terenie Małopolski przez żyda Drancza z Bielska, zaś na terenie byłej kongresówki przez p. Gutgissera, oczywiście Stanisława.

Tyle narazie. Czytelnikom wdzięczni będziemy za dalsze informacje, dotyczące niemiecko - żydowskiej współpracy przy eksploatacji gospodarczej Polski — oczywiście chodzi nam o informacje należycie udokumentowane.

Poczta

Dzieje demotoryzacji

Chciałem sprostować twierdzenie (str. 46), że w PZInż. inżynier nie będzie opracowywał oryginalnych projektów polskiego wozu. Nie chce tu mówić o wozach specjalnych, ciągnikach i t. p. poruszę tylko sprawę samochodów osobowych i ciężarowych. Czy nikt z członków Sz., Redakcji nie widział na wystawie przemysłu metalowego w W-wie w 1936 r. podwozia polskiego wozu luksusowego osobowego? Produktu myśli polskiej i polskiej produkcji? Silnik 90 KM., wszystkie koła niezależne itp.? Wóz ten był wykonany w kilku egzemplarzach, odbył próby ciężkie, został przygotowany całkowicie do produkcji. Dlaczego się nie ukazał na rynku? O tem niżej.

Teraz wozy ciężarowe. W bieżącym roku zostały już wykonane i poddane próbom wozy ciężarowe, całkowicie polskiej konstrukcji. 3 tonnowe (odmiana ciężarowa i autobusowa) z silnikiem też polskim 80 KM., przystosowanym specjalnie do ciężarówek. Staną się one — jak o tem pisał gen. Litwinowicz w „Polsce Zbrojnej” — podstawowym produktem PZInż. w roku 1939/40 po ukończeniu rozbudowy i reorganizacji fabryki na Terespolskiej. Osobowych wozów PZInż. nie będzie produkował. Umowa licencyjna z Fiatem wygasa w przyszłym roku.

Więc jednak polscy konstruktorzy uczą się własnej rodzimej konstrukcji i nawet tworzą dzieła udane.

A teraz sprawy produkcji...

PRACA PENELOPY

Wóz osobowy był już opracowany całkowicie produkcyjnie, 50 kompletów odkuć i odlewów zostało zwiezionych do fabryki PZInż., władze nasze, urzędy, placówki zagraniczne, miały zacząć jeździć polskimi wozami. Lecz nagle przyszła decyzja: wstrzymać produkcję, a w półtora roku potem: sprzedać odkucia i odlewy na szmelc. Dlaczego? Wozy są za drogie! Rzeczywiście miały kosztować około 30 tysięcy. Kupiono — Buicki i Cadillaci, produkty GMC. A przecież można było pójść inną drogą: podwoić serję, zaniechać luksusowych urządzeń, których nie posiadają nawet wyżej wym. wozy amerykańskie (np. elektromagnetyczna skrzynka biegów) — cena spadłaby do 22 tysięcy, a chyba nie trzeba już nikomu udawadniać, że gospodarstwo nasze więcej zyska (skarbu państwa też), gdy wydamy 22 tysiące w kraju, niż gdy wydamy 19 zagranicą. Zwłaszcza, że i dalsza obniżka ceny była możliwa. Np. miano zastąpić wały korbowe kute lanemi na wzór Forda. Technika odlewania ich została całkowicie opracowana przez 2 odlewnie krajowe akurat w chwili decyzji zaniechania produkcji.

WOZY CIĘŻAROWE

Teraz PZInż. ma zacząć na b. dużą skalę (dużo większą niż obecnie!) produkcję 3 tonnowych wozów. A co robi „Konkurencja” — Lilpop? Rozpoczyna budowę w Lublinie fabryki samochodów, o dziwo też 3 tonnowych! też z silnikiem około 80 KM.! Czy naprawdę w Polsce nikomu nie przyjdzie do głowy, że 2 wytwórnie tego samego typu samochodu nie są w stanie egzystować? Lilpop dostał koncesję na wwóz za ulgowymi ciami (prawie bezcłowo) i montaż wozów Chevrolet z warunkiem przejścia w 1939 r. na produkcję krajową. Przejście miało się dokonywać etapami. Dotychczas nie został dotrzymany żaden termin. A wwóz trwał, zalewanie rynku też. Nawet instytucje państwowe (poczta) P.K.P. i samorządowe (m. st. Warszawa) przeszły na Chevrolety. Obecnie buduje fabrykę! Czy rzeczywiście, czy „dla pucu”, aby utrzymać jeszcze przywilej, bo jeszcze rynek jest chłonny? A teraz kwiatuszek: dotychczas wwoził „Chevrolety” amerykańskie, wykonywane wg. rysunków o wymiarach i tolerancjach calowych i obecnie będzie fabrykował te same wozy w odmianie — niemieckiej, wymiary milimetrowe! nie identyczne, a tylko zbliżone! A co z częściami zapasowymi do obecnie wwożonych?

W związku z wiadomościami o produkcji polskich wozów za 3.000 zł., pragnę zauważyć, że za 3.000 zł. wozu osobowego, wozu prawdziwego, nie żadnego prymitywu, w polskich warunkach nie można wyprodukować, nawet przy serji 15.000 wozów rocznie. Jak wykazuje statystyka za 9 miesięcy roku bieżącego, zbyt nowych pojazdów mechanicznych w tym roku przekroczy 15.000, co oznacza, że można myśleć u nas o produkcji małych 4-osobowych wozów w serji do 6.000 wozów rocznie i średnich — do 3.000 rocznie.

Przy takiej produkcji cena do uzyskania przy całkowicie krajowej produkcji (bez radykalnych zmian w ciężkim przemyśle i w jego „cenach”) wynosiłaby 4.500 — 5.000 zł. za wóz osobowy mały, a 8.000 za średni. Mówię tu o wozie pełnowartościowym, 4-ro osobowym! Przy pewnej dopłacie ze strony rządu (co winno być stosowane!) otrzymalibyśmy już ceny znacznie niższe od obecnie płaconych! Lecz czy myśli się o tem u nas? Owszem daje się koncesję na montaż niemieckich wozów „Wspólnocie Interesów”!

GORYCZ I ZWĄTPIENIE

Te i tym podobne fakty napawają ludzi zwątpieniem i goryczą. Coraz więcej ludzi, z którymi się stykam, zaczyna wątpić, czy możliwa jest u nas naprawdę polska, samodzielna, wolna od obcych wpływów, nieraz nazbyt już brudnych, gospodarka. Młodzi chcą z tem walczyć, potem siły ich słabną w miarę trudności, jak dotychczas, nie do pokonania, a wreszcie — rezygnują. Oby pismo Sz. Panów mogło obudzić na nowo nadzieję i energję!

P. S. Do ciekawych uwag inżyniera X. pragniemy dorzucić parę szczegółów.

Wspólnota interesów ma się podobno zobowiązać do odbioru w ciągu 3 lat części samochodów ciężarowych za 10 milionów marek niemieckich, czyli 21,2 milionów złotych.

Stanowi to w wartości samochodów 50 milionów złotych — podobno nieco więcej niż wynosi obecne zapotrzebowanie Polski na wozy typów, jakie mają być przez Wspólnotę montowane.

A więc zbiegnie się w czasie:

- 1) Nowa produkcja PZInż.
- 2) Montaż Wspólnoty.
- 3) Montaż G.M.C. (Chevroleta).

Piszemy montaż, a nie produkcja, bo z tą fabryką w Lublinie, której kamień węgielny poświęcany był z pompą, jest jakaś dziwna sztuka.

Lilpop poszukuje ostatnio pod Lublinem terenów na budowę.. fabryki samochodów. A kamień węgielny poświęcony! jak to jedno z drugim pogodzić?

Mówią, że na uroczystości poświęconym kamieniu węgielnym stanie stacja obsługi, a może poprostu... stacja dla autobusów G.M.C. importowanych z Ameryki za cłem ulgowym plus obiecanki cacanki i ofiary na F.O.N.

A może tylko... stacja benzynowa?

Odpowiedź panu inż. Z. U.

Na pytanie p. inż. Z.U. na str. 88 nr 3 odpowiedź bardzo prosta. Struktura n. taryfy celnej opiewająca wysokość stawek zarówno od wagi jak i od wartości oraz od liczby cylindrów. Samochody 8-mio cylindrowe obciążone są stawką najwyższą. — Buicki — nie, bo są „montowane w kraju“.

Gdyby zmieniono taryfę, sprzedawanoby co najmniej tyle Fordów co Buicków. Oczywiście, że Lilpop, Rau i Loewenstein nie mogliby wówczas budować fabryki silników w Lublinie za grube miliony, których źródłem jest faktyczny monopol sprzedaży dużych wozów w Polsce.

T. T

Pan Rapaport i gen. Franco

Ze hutnictwo nasze kieruje się niejednokrotnie motywami, mającemi mało wspólnoty z interesem tej branży produkcji i co za tem idzie kraju — o tem wiemy.

Czasami jednak sprawki tego przemysłu są tego rodzaju, że grzechem byłoby nie informować o nich opinii publicznej.

Hutnictwo polskie jest zdaje się jedynem hutnictwem, które zdecydowanie zgłosiło désintérêt wobec dostaw do i z Hiszpanji. Nie interesuje się ani dostawami stali, żelaza, drutu, blach i tego wszystkiego, co wymaga wojna. Nie interesuje się zapewnieniem sobie na przyszłość źródeł surowców, słynnych — rud żelaznych z Marokka i z pod Bilbao.

Poco? Przecież muszą zarobić dotychczasowi

dostawcy, rozmaite żydowskie pośredniki, trzecia ręka podrażająca koszt surowca.

Zeby jednak nie mówiono o słodkim bezwładzie polskiego hutnictwa — eminenje hutnicze wydelegowały w 1937 roku do Hiszpanji narodowej kogo, ja się pytam? Samego pana Rapaporta - Radowskiego.

No i cel został osiągnięty. „Misja“ p. Rapaporta nie tylko, że nie odniosła jakiegokolwiek skutku, lecz postawiła pod znakiem zapytania przyszłe stosunki handlowe polskiego hutnictwa z Hiszpanją narodową. A zdaje się, że o to chodziło? Rządowi generała Franco nie dziwimy się, że nie chciał rozmawiać z tak rasowym przedstawicielem nacji polskiej, dziwi nas jednak typowo żydowski tupet p. Rapaporta i jego protektorów.

Inż. X.

Tamy z papieru

HURT SPÓŁDZIELCZY

Biurokracyzm panuje nie tylko w aparacie państwowym. Także nasza spółdzielczość nie odznacza się nadmiarem inicjatywy.

Pewien kupiec kolonialny chciał nabyć partję kawy. Słyszał, że prócz wielu kupców z północnych dzielnic Warszawy także hurtownia spółdzielni spożywców w „Społem“ otrzymuje kontyngenty przywozowe na ten towar. Wolał kupić w „Społem“ niż u brodatego hurtownika z Nalewek.

Udał się więc do tej hurtowni, ale spotkał się z odmową.

— Pracujemy tylko ze spółdzielniami — oświadczone mu.

Jakież było zdumienie naszego kupca, gdy po dwu godzinach zgłosił się do niego kupiec z dostojną siwą brodą i zapytał.

— Słyszałem, że Pan chcesz kupić kawę. Mogę dostarczyć, czemu nie...

— A skąd pan wie, że potrzebuję kawy?

— Czemu nie miałem słyszeć na mieście?

Mogą tu wchodzić w rachubę kwestje podatkowe. Ale ostatecznie można nawet zapłacić podatek, co byłoby zdrowe (bo nie można stwarzać uprzywilejowanej konkurencji), a interes zawrzeć. Tak jak jest teraz brodaci konkurenci dowiadują się „na mieście“ o zapytaniach kierowanych pod adresem „Społem“.

*

Ale swoją drogą... nie trzeba się łudzić co do niektórych naszych organizacji spółdzielczych i ich doktrynalskiej „ideologii“, która w praktyce... zostawia pole do działania „naszym“.

O żelazie, węglu i kilku wcieleniach p. Al. Faltera

Najpierw parę słów wyjaśnienia dla czytelnika: na jesieni ubiegłego roku udzieliłem czasopismu „Polityka”, wywiadu na temat naszej gospodarki górnictwo - hutniczej.

W wywiadzie tym dałem wyraz moim poglądom na szkodliwość gospodarki kartelowej w górnictwie i hutnictwie, znanym już czytelnikom „Nowych Wiadomości Ekonomicznych y Uczonych”. Poglądy te spotkały się z krytyką na łamach „Depeszy” — organu znanego w Warszawie akwizytora ogłoszeniowego, pana Adama Szczepanika, subwencjonowanego hojnie przez przemysł górnictwo - hutniczy.

Ponieważ za odpowiedź, jaką chcę udzielić Depeszy pragnę wziąć całą odpowiedzialność na siebie, zamieszczam ją na łamach pisma, reagowanego przezemnie.

NAUKA I... AKWIZYCJA

„Depesza” tak smakowicie zaczyna swe wywody:

Podobno Polska Akademia Umiejętności przygotowuje dzieło o dziejach gospodarczego rozwoju Górnego Śląska, a z ramienia Akademii pracuje nad tem dziełem znany publicysta narodowo - radykalny p. Dr. Wojciech Zaleski. Biedna Akademia i biedny ten Górny Śląsk, że dzieło o dziejach jego rozwoju gospodarczego pisze akurat p. dr. Wojciech Zaleski. Może jednak obawy te są na razie przedwczesne. Może Polska Akademia Umiejętności, zaznajomiwszy się z tem „dziełem”, zorientuje się sama, że jeszcze nie zaszliśmy tak daleko, by dzieła przez nią wydawane miały stać na poziomie artykułów gospodarczych dziennika „ABC”.

W tej chwili zresztą od ukazania się tego „dzieła” dzieli nas zapewne sporo czasu. Nie martwmy się więc ewentualną przyszłą kompromitacją Polskiej Akademii Umiejętności! Na razie kompromituje się pismo bądź co bądź poważne, jakim jest i stara się być „Polityka”, zamieszczając „na temat zmian, jakie w naszej polityce górnictwo - hutniczej powinno za sobą pociągnąć przyłączenie Śląska Zaolziańskiego”, wywiad akurat z p. Wojciechem Zaleskim.

Bardzo przykry to objaw, że akwizytorzy ogłoszeniowi zaczynają wtykać nos do spraw naukowych. Akademia jest biedna — napewno biedniejsza od właściwych wydawców „Depeszy”, ale sędzę, że rozpisywanie się na temat jej ewentualnej „kompromitacji” przez to pismo przekracza granice przyzwoitości. Co do mnie osobście, to niezależnie od tego, jak uczeni ocenią moją pracę, cieszyć się będę z tego, że moimi cenzorami będą oni, a nie baronowie węglowi.

JEST POLITYKA GÓRNICZO-HUTNICZA CZY NIEMA?

Moja polemika z „Depeszą” może być ograniczona do samych niemal... cytat z tego pisma. Więc zaczynamy:

Można oczywiście — pisze Depesza — nie godzić się z obecną polityką górnictwo - hutniczą przemysłu i Rządu (dobrowolnie czy nie dobrowolnie — w każdym razie istnieje między jedną i drugą dość ścisła koordynacja), można widzieć w niej takie czy inne błędy i dążyć do ich naprawy. Ale trzeba, jeśli się chce być jej reformatorem, oprzeć tę reformę na rzeczywistym stanie rzeczy i dokładnej znajomości „arkanów” obecnej polityki...

A nieco dalej znowu tak:

Charakterystyczne jest dla p. Zaleskiego, że wciąż mu się miesza węgiel z żelazem i wciąż mu się to jeden to drugi wymyka. Jakoś nie może się zdecydować, czy istnieje jakaś wspólna polityka górnictwo - hutnicza, czy też osobna polityka węglowa i osobna polityka żelazna.

Oświadczyłem w wywiadzie z „Polityką”, że nie potrzebujemy obecnie utrzymywać wysokich cen żelaza, uzasadnianych koniecznością inwestowania, bo nasza zdolność produkcji wzrosła dzięki uzyskaniu nowych hut.

SPRAWA INWESTYCJI

Na to Depesza zapewniwszy czytelników, że teza ta jest „dziecinnie naiwna” pisze tak:

O inwestowaniu nowych kapitałów w przemyśle górnictwo - hutniczym na dalszą jego rozbudowę, na powiększenie jego obecnej lub już poprzednio osiągniętej zdolności produkcyjnej i tak nie mogło być mowy, choćby z tej prostej przyczyny, że przemysł ten własnych kapitałów — wobec notorycznej deficytowości — na taką rozbudowę nie posiada, a obcych nie otrzyma. Ale p. Zaleski zapomina, że w toku produkcji wyczerpuje się pokład węgla czy kruszcu, że zużywa się wieża kopalniarna i maszyna wydobywcza, wielki piec i piec martynowski, walcarka czy młot parowy czy jakakolwiek inna maszyna. Nie wiemy, czy to nazwać inwestycją czy remontem i renowacją, ale faktem jest, że przemysł węglowy i żelazny nie żeby powiększyć swą produkcję, lecz żeby ją utrzymać na dotychczasowym poziomie, a w najlepszym razie żeby wrócić do poziomu przedkryzysowego potrzebują na tego rodzaju wydatki — pierwszy około 200 mil., drugi około 150 mil. I bardzo się p. Zaleski myli, jeżeli sądzi, że przyłączenie Zaolzia uwolni dotychczasowy nasz przemysł górnictwo - hutniczy od tych „inwestycji”. Chyba, że godzi się z tem, iż wobec przyłączenia Zaolzia cały nasz dotychczasowy przemysł górnictwo - hutniczy może się spokojnie i bez szkody dla naszego potencjału gospodarczego i obronnego przemienić w ciągu kilku czy kilkunastu lat w kupę gruzów i szmelcu.

Trzeba tylko zapytać, czy mimo to hutniczo nie było źródłem ogromnych zysków dla pp. Lewolskich, Grodzieckich, Przedpelskich et tutli quatni? A uprzywilejowani hurtownicy nic nie zarabiali?

WYSOKA RENTOWNOŚĆ

W wyniku polityki górniczo - hutniczej przemysłu i rządu (jak pisze Depesza istnieje między jedną a drugą dość ścisła korelacja), jesteśmy w połowie drogi do stanu rzeczy, opisanego przez Depeszę kupa gruzów i szmelcu).

Chodzi o to, jak z tego wyjść: „Depesza“ ma swoją receptę:

„Tylko wysoka rentowność umożliwi unowocześnienie aparatu produkcyjnego, obniżenie kosztów własnych i niżkę cen, — to wogóle szkoda każdego słowa na dyskusję“.

„Wysoka rentowność“ — piękne hasła. W rozumieniu „Depeszy“ wysoka rentowność pokrywa się z wysoką ceną. Ale... sama „Depesza“ dostarcza przeciw tej tezie druzgocącego argumentu, cytując parę cyfr z bilansu „Trzynca“:

PRZYKŁAD TRZYŃCA

Trudno, pracując przestarzałym i zużytym aparatem wytwórczym, mieć niskie koszty własne i specjalnie niskie ceny, i że trudno również, nie zarabiając nawet na amortyzację, mieć aparat wytwórczy tak nowoczesny jak huta w Trzyńcu, której właściciel t.j. Tow. Górniczo - Hutnicze wykazało w 1937 r. z górą 38 mil. Kc czystego zysku t.j. przeszło 15% od kapitału akcyjnego, podczas gdy odpisy amortyzacyjne wyniosły w tym jednym roku 112,6 mil. Kc a jego kapitały rezerwowe dosięgły w tymże roku sumy 624 mil. Kc wobec 250 miln. Kc kapitału akcyjnego.

Czytelnikowi trzeba dodać tylko jedną informację: Trzyniec sprzedawał w Czechach żelazo conajmniej o 30 procent poniżej cen wewnętrznych w Polsce. I mimo to miał takie zyski. Przy dużo niższej cenie potrafił wciąż modernizować i powiększać swe zakłady wytwórcze.

Prawda, że dziś Trzyniec może produkować taniej, ale jeżeli będzie musiał dostosować się do polityki naszego kartelu żelaznego zacznie produkować drożej.

Dlaczego? Bo nie będzie mógł wykorzystać swej zdolności wytwórczej, a wiadomo, że produkcja częścią zdolności wytwórczej jest droga. Teraz dano Trzyńcowi 16% udziału w sprzedaży wewnętrznej, podczas gdy powinien proporcjonalnie otrzymać conajmniej dwa razy większy kontyngent.

Tą drogą właśnie, drogą ograniczania zbytu wewnętrznego, zrujnowano nasze hutnictwo. Oczywiście wysoka cena wewnętrzna dawała przejściowo nawet pewne zyski, ale przypadały one w udziale

hurtownikom kartelowym, a część została wywieziona zagranicę przez dawnych niemieckich właścicieli hut śląskich. Nic dziwnego, że w tych warunkach huty zamieniały się stopniowo na szmelc

„Depesza“ zajmuje się dalej prostowaniem moich informacji, w stylu znanego sprostowania kucharki: „nieprawdą jest, jakobym stłukła pożyczony garnek, gdyż po pierwsze żadnego garnka nie pożyczałam, po drugie żadnego garnka nie pożyczałam, po trzecie kiedy go pożyczałam był już pęknięty“.

SPROSTOWANIE GARNKOTŁUKA

Wygląda to tak:

Nie jest prawdą, że istnieje zakaz wywozu produktów zaolziańskich do Polski, gdyż istniał tylko chwilowy zakaz przywozu wytworów walcowniczych z Zaolzia do Polski przy równoczesnym zakazie przywozu węgla z Polski na Zaolzie. Bo nie po to chyba Zaolzie przyłączone zostało do Polski, ażeby kopalnie i huty „staropolskie“ i kopalnie i huty zaolziańskie wzajemnie się pożarły i zrujnowały w przeciągu krótkiego czasu! Zakazów tych zresztą nie wydały żadne kartele, lecz wydał je komisarz cywilny przy Dowódcy grupy operacyjnej „Śląsk“, p. Wicewojewoda Malhome, w porozumieniu oczywiście z Ministerstwem Przemysłu i Handlu. Zakaz przywozu wyrobów walcowniczych z Zaolzia do Polski jest już zresztą nieaktualny wobec przystąpienia hut tamtejszych do Syndykatu Polskich Hut Żelaznych.

Oczywiście zakazy wywozu „tylko“ wytworów walcowniczych (czy wytwory walcownicze nie są produktami zaolziańskimi?) zostały uchylone, gdy spełniły swoją rolę, to znaczy gdy zmusiły Trzyniec do zadowolenia się 16 procentowym udziałem w kontyngentach Syndykatu Hut Żelaznych, do zrezygnowania z własnej organizacji sprzedaży, do poddania się chazuce hurtowników żelaza.

A jeśli idzie o wzajemne „zjadanie się“ hut, to małe dziecko, wie, że Wspólnota może być zjedzona przez Trzyniec, ale niestety nie naodwrot.

Dalej „Depesza“ próbuje udawać, że nie wie o tem, jak to groźba niedostarczenia wagonów kolejowych jednej z kopalń zmusiła ją do przystąpienia do kartelu, jak to w r. 1931 i 1932 zmuszono Hutę Bankową do pozostania w Syndykacie Hut Żelaznych. A może zresztą Depesza nic o tem nie wiedziała? Wie ona przecież tylko to, co jej powiedzą... chlebobdawcy. Ale jeżeli p. T. B. o tem nic nie słyszał niech się spyta p. Tadeusza Borkowskiego, swego dobrego znajomego!

Żeby już skończyć ze sprawami hutnictwa konkluduję:

1) Huty polskie wskutek dewastacji i

niemożności wyzyskania zdolności wytwórczej przynosiły przez długi czas straty;

2) Dewastacja była wynikiem celowej polityki niemieckich akcjonariuszy, którzy za to gdzieindziej dostawali odszkodowanie.

3) Nie wyzyskanie zdolności wytwórczej było wynikiem ogólnych błędów polityki gospodarczej, ale także nadmiernej ceny żelaza i złej organizacji sprzedaży.

4) Administracja koncernów hutniczych była zawsze grubo za droga.

5) W tych warunkach konserwowanie „Syndykatu Hut” i wysokich cen wewnętrznych żelaza, o co chodzi „Depeszy”, będzie brnięciem po linii starych błędów.

APOLOGJA P. FALTERA

Najkapitałniejsze są wywody „Depeszy” w obronie koncernu „Robur” p. Alfreda Faltera.

W wywiadzie z „Polityką” oświadczyłem:

„Wiadomo, że węgiel polski jest tem lepszym interesem, im dalej znajduje się od kopalni. Kopalnie przynoszą deficyty. Koncerny węglowe już dają pewne zyski. Linje żeglugowe wożące węgiel i należące do koncernów węglowych mają już zyski ogromne”.

A na to „Depesza”:

P. Zaleski nie rozumie widocznie zupełnie różnicy między producentem, kupcem i przedsiębiorstwem transportowym. Nie wie on, że koncerny są tylko komisantami, które za sprzedaż powierzonego im produktu i za udzielone dla tej sprzedaży delcredere otrzymują swoją prowizję komisową, która po pokryciu kosztów handlowych zapewnia im, bez względu na rentowność czy nierentowność producenta, pewien zysk, o ile go w okresach depresji gospodarczej nie zanulują obowiązki z tytułu przyjętego delcredere. Linje żeglugowe zaś (w rzeczywistości może tu być mowa tylko o jednej) są zupełnie odrębnymi przedsiębiorstwami i w miarę konjunktury na rynku frachtowym mogą dawać zysk lub stratę całkiem niezależnie od tego, jaka jest opłacalność producenta przewożonych przez nie towarów. Idąc dalej po linii rozumowania p. Zaleskiego, można mieć w końcu pretensję do przemysłu węglowego o to, że papiery wartościowe, czy domy posiadane przez akcjonariuszów któregoś z przedsiębiorstw dają pewien dochód.

Rzeczywiście „nie rozumiem różnicy”. Jestem już taki ignorant, że nie rozumiem różnicy między p. Alfredem Falterem z kopalń „Wirka” lub „Godulli”, a p. Alfredem Falterem z koncernu „Robur”, a p. Alfredem Falterem z linii żeglugowej „Polskarob”, a p. Alfredem Falterem z firmy „Silemin” w Warszawie, a p. Alfredem Falterem z firmy handlującej węglem bunkrowym w Holandji i t.d.

ZAWSZE TEN SAM

Dla mnie to będzie zawsze ten sam pan Alfred, z wszystkimi swojemi zaletami i... brakami.

Napisałem dalej tak:

„Największy stusunkowo dochód dają firmy zagraniczne, handlujące polskim węglem. Jedna z nich założona niedawno w Holandji przez udziałowców największego naszego koncernu węglowego, w ciągu pół roku dała 3 miliony zysków”.

A na to „Depesza”:

I znowu p. Zaleski... mija się z prawdą. Rzeczywiście, jeden z naszych koncernów (oczywiście znów „Robur” p. Faltera. Przyp. W. Z.), nabył pewien udział w holenderskiej firmie, importującej węgiel z różnych krajów a nie tylko z Polski. W jaki sposób jednak mogła ta firma zarobić w ciągu pół roku na sprzedaży polskiego węgla 3 miliony zł., skoro w ciągu pierwszej połowy r. b. wysłano z całej Polski (a nie tylko z tego koncernu) do Holandji 130.854 ton wartości około 1.500.000,— zł. — to już pozostaje tajemnicą p. Zaleskiego.

Tajemnica nie jest taka wielka: oto prosto firma ta sprzedawała węgiel nie tylko w Holandji. Może nam „Depesza” odpowie na pytanie, czy nie jest prawda, że ta właśnie firma bunkrowa osiągnęła paromilionowy zysk i że ta sprawa była przedmiotem burzliwej rozmowy jednego z ludzi p. Alfreda Faltera, p. St. Wachowiaka, z samym p. wicepremierem, któremu ten interes wydał się nieco „zbyt dobrym”?

Sądze, że panu T. B., autorowi artykułów „Depeszy”, b. sekretarzowi Faltera, nie trudno będzie zapoznać się ze szczegółami tej sprawy.

Fraszki

Depesza z 2 b. m. pisze:

Dobrze się ... stało, że ... ukazał się w „Polsce Gospodarczej” (nr. 52) artykuł jednego z najlepszych naszych znawców spraw kartelowych i autora szeregu prac z tej dziedziny, mianowicie d-ra Romana Piotrowskiego na temat: „Usnołecznienie karteli”. Nie przytaczamy tu treści tego wysoce fachowego i obiektywnego artykułu, ale odsyłamy doń tych wszystkich, którzy tak ordynarnie i demagogicznie szermują słownictwem i pojęciami kartelowymi, nie mając o nich zielonego pojęcia. Radzimy przysiąść fałdów i kilkakrotnie przeczytać wspomniany artykuł, nauczyć się go na pamięć i wtedy dopiero pisywać o kartelach. Szczególnie zalecamy to „Kurjerowi Porannemu”.

„We wszystkich państwach, nie wyłączając Ameryki — czytamy w zakończeniu artykułu — zdobyła uznanie opinia znakomitego ekonomisty niemieckiego Gustawa Schmollera, że kartele stanowią niezbędny proces rozwojowy, że

są one jedną z dróg, wiodących do jednolitego, planowego kierownictwa produkcji i gospodarki narodowej.

Nie ma dla tego w tem nic nadzwyczajnego, że z temi pozytywnymi możliwościami, jakie tkwią zasadniczo w kartelach, liczy się także, polski projekt nowej ustawy kartelowej i chce je, wykorzystać dla dobra gospodarki narodowej“.

A w tym samym numerze w innym artykule:

Każda próba realizowania gospodarki planowej prowadzi nieuniknienie do najbardziej bezwzględnej dyktatury politycznej, do ustroju totalistycznego, ogarniającego całe życie społeczeństwa we wszystkich jego przejawach, a więc zarówno gospodarczych i politycznych jak i kulturalnych.

Rozumiemy teraz: kartele prowadzą do planowości i do totalizmu. Dziękujemy organowi karteli za wyjaśnienie.

Zniżki kolejowe

W jednym z dzienników dowcipny feljetonista opowiada, jak raz zaalarmowano ministerstwo komunikacji wiadomością, że do Warszawy jedzie pasażer z pełnym biletem pierwszej klasy.

Na dworzec przybyli przedstawiciele władz i dziennikarze, którzy pragnęli opisać to sensacyjne wydarzenie.

Konduktor wskazał przedział, w którym drzemał jakiś zażywny jegomość. Przed nim leżał bilet pierwszej klasy, przecięty przez konduktora.

Słyszając gwar jegomość obudził się, a dostrzegłszy konduktora sięgnął szybko do kieszeni i wyciągnął... bezpłatny bilet.

— Przecież pan ma bilet kupiony — zauważył zdziwiony konduktor.

— Ach nie, jestem dyrektorem drukarni państwowej, która robi bilety i właśnie oglądałem nowy wzór.

To jest dobry żart, ale autor tych słów jechał kiedyś w przedziale pierwszej klasy za bezpłatnym biletem (co tu ukrywać — dziennikarskim).

Przy kontroli okazało się oczywiście, że pozostałych pięciu panów ma też bilety bezpłatne.

— Czy tu wogóle ktoś jedzie za płatnym biletem? zapytał jeden z nich.

— Jest taki jeden — odparł konduktor — stoi na korytarzu bo miejsca nie ma.

To jest fakt zupełnie autentyczny.

Sposoby uzyskiwania zniżek są tak liczne, że tylko ludzie niezaradni płacą pełne ceny.

„KOLEJOWE“ NARTY

Wystarczy zapisać się do towarzystwa „Krzewienia Narciarstwa“ by uzyskać zniżkę 50%. Aha, trzeba jeszcze kupić nar-

ty, ale na Nalewkach robią już specjalne narty kolejowe, podobno po 6 złotych para.

Jeździć na nich oczywiście nie można, ale nabywcom to nic nie szkodzi, bo na nartach jeździć nie umieją i nie mają zamiaru uczyć się.

W lecie są oczywiście inne sposoby. Liga Morska i Kolonjalna zakłada obóz. Członkowie tej organizacji mogą nabywać „karty wstępu“ na obóz, uprawniające do zniżki 66% w obie strony. Oczywiście potem wogóle nawet nie oglądają obozu, a karta wstępu kosztuje parę złotych...

Kupując poprostu rozkład jazdy uzyskiwało się prawo zniżki 33% w drodze do szeregu dużych miast i uzdrowisk. Stąd w każdym uświadomionym domu kupowano po kilka rozkładów jazdy nikomu na nic nie potrzebnych.

Sposobów uzyskiwania zniżek nikt nawet nie zliczy.

KTO WINIEN?

A potem dowiadujemy się, że kolej nie ma pieniędzy na kupno wagonów i dopiero Liga propagandy Turwstyki musi jej robić prezenty z nabytych przez siebie wagonów.

A skąd bierze Liga pieniądze? Z rozprzedaży różnych „kart uczestnictwa“ zmniejszających dochody kolei.

Warto o tem wszystkim przypomnieć w okresie dyskusji na temat zaniezań w kolejnictwie. Skąd kolej ma przysłać takim systemie i na wpłacanie nadwyżek do skarbu państwa i na zakup taboru i na odnowienie torów?

Mówi się, że minister komunikacji, nie ponosi za to winy, bo nie ma swobody układania budżetu. Może możnaby na czemś oszczędzić — nie wiem.

Napewno można podnieść taryfy eksportowe na węgiel. Ale to podobno nie zależy od ministra kolei...

W każdym razie obowiązkiem ministra kolei jest, jeżeli nie może zrobić nic innego — pójść do dymisji: Bo sprawując swe funkcje i godząc się na różne ustępstwa stwarza wrażenie, że potrzeby komunikacji znajdują i jego zdaniem należyte uwzględnienie w budżecie i t.p.

CZTERY OBOWIĄZKI KOLEI

A tak nie jest. Kolej nie może równocześnie:

1) Przewozić za darmo i pół darmo uprzywilejowanych pasażerów.

2) Przewozić za pół darmo towary stanowiące olbrzymią część jej przewozów (węgiel eksportowy).

3) Wpłacać nadwyżki do skarbu.

4) odnawiać swe urządzenie.

To każdy zrozumie. Ale trudno zrozumieć jak obecny stan rzeczy może być tolerowany.

Encyklopedia życia gospodarczego i społecznego

H

Hałas: niepotrzebny rozgłos koło poważnych interesów (swego czasu np. dokoła kartelu drożdżowego, łuszczarni ryżu lub Żyrardowa). Demagogiczne wystąpienia prasy szkodzące pozytywnej działalności gospodarczej.

Hańba: dawniej używano tego słowa dla określenia efektu nieudanych posunięć gospodarczych (patrz defraudacja). Dziś liczba czynów hańbiących uległa poważnej redukcji.

Handel, polski: handel, który jeszcze nie przeszedł w ręce żydowskie.

Herszt: termin używany dawniej dla określenia kierownika grupy działaczy gospodarczych.

Hojność umiejętność składania rentownych ofiar we właściwym czasie na właściwy cel. Naprzykład przed zabiegami o utrzymanie ulgowej taryfy na węgiel lub o uzyskanie zgody władz na wyższą cenę cukru należy składać hojne ofiary na wzniosłe cele. Zdaniem doświadczonych działaczy gospodarczych hojny dar na niektóre cele jest najrentowniejszą lokatą kapitału, pod warunkiem, że prasa należycie podkreśli zasługi ofiarodawcy, o ile możliwości z jego fotografią, najlepiej w chwili wręczenia daru. Sprawy te należy załatwiać przez biura ogłoszeń. Składanie hojnych ofiar bez hojności przy akcji prasowej mija się z celem. Patrz: filantropja.

Honor: honor źle pojęty stanowi przeszkodę przy nowoczesnym sposobie prowadzenia interesów. W niektórych kołach kupców i przemysłowców, zwłaszcza polskich i zwłaszcza drobnych używa się jeszcze pojęcia honor w tem dawnem znaczeniu.

Hrabia: patrz arystokracja.

Hurt: Handel większymi partjami towarów, oparty bądź na przywileju otrzymywania pozwoleń przywozowych, bądź też na wyłącznym prawie sprzedaży wyrobów jakiegoś kartelu. Prawo to, według zasad chazuki, przyznawane jest podobno w niektórych kartelach przez sądy rabinackie (np. w Syndykacie Hut Żelaznych). Ostatnio utarł się zwyczaj przyznawania pewnej ilości pozwoleń przywozowych i koncesji kartelowych kupcom polskim. Jest to tak zwane „odecpe”.

Hycel, także oprawca: funkcjonariusz miejski, osiągający wysokie zarobki dzięki powierzeniu mu funkcji, wymagających zaufania publicznego. Do obowiązków hycela należy przetrzymanie przyłapanych psów, których wygląd wskazuje na możliwość uzyskania poważnego wykupu. Zawód hycela jest przykładem dobroczynnych skutków przewagi, jaką uzyskuje „aparaczyk” nad zwykłymi śmiertelnikami.

I

Ideolog: patrz idjota.

Idjota: patrz ideolog.

Ignorant: patrz ekonomista.

Inicjatywa: w dawnych czasach, a podobno i dziś jeszcze w niektórych krajach inicjatywa pozwalała na pomnażanie dobrobytu jednostki i ogółu. Dziś nowa inicjatywa z trudem mieści się w ramach ustroju biurokracji feudalno-kartelowej (patrz kapitalizm nowoczesny) i poważnie zostaje unieszkodliwiona. Jak wiadomo każde nowe przedsięwzięcie obok wielkich korzyści przynosi różnym ludziom drobne straty. Ponieważ straty są dla zainteresowanych bezpośrednio widoczne, a ci którzy odnieśliby korzyści nie widzą ich jasno, choćby dlatego że są to korzyści przyszłe, aparat interwencji prywatnej kładzie przeważnie każdą nową inicjatywę. „Sfery gospodarcze” są teoretycznie za inicjatywą, a w praktyce przeciw, bowiem reprezentują interesy już istniejące, a zdolność przewidywania przyszłości jest im obca.

Izba: Organ samorządu gospodarczego, opiniujący projekty ustaw i myśl instrukcji, otrzymanych albo od państwowych władz gospodarczych albo od agentur obcego kapitału.

Władze Izby samorządu gospodarczego składają się z przedstawicieli handlu i przemysłu wybieranych przez ministerstwo przemysłu i handlu na zasadzie kompromisu z przemysłowcami i kupcami (samorząd przemysłowo-handlowy) lub rzemieślnikami (samorząd rzemieślniczy). Do wyborców dochodzi jedynie na terenie samorządu rolniczego gdzie kandydaci obozu rządowego toczą walkę z kandydatami dobrze widzianymi przez kompetentne czynniki rządowe. Walka prowadzona jest ze zmiennym szczęściem.

Na czele samorządu handlowo - przemysłowego stać powinien zażarty przeciwnik etatyzmu, o ile możliwości zajmujący kilka posad w przedsiębiorstwach państwowych. Inne stanowiska powinny być obsadzone przez członków Rotary Clubu. Przed rozwiązaniem łóż masonskich ich członkowie byli również mile widziani na czołowych stanowiskach w samorządzie. Obecnie, jak wynika z dekretu o rozwią-

zaniu łóż, tudzież z zapewnien pewnego odłamu prasy, masonerji w Polsce już niema, wobec czego nawet przy kursie anty masonskim nie stoi na przeszkodzie zajmowaniu wybitnych stanowisk w samorządzie gospodarczym przez ludzi, którzy kiedyś byli masonami.

W Izbach rzemieślniczych czołowe stanowiska zajmować powinni byli posłowie lub wojskowi. W kołach rzemieślniczych toczy się spór na temat czy prowadzenie rzemiosła uniemożliwia zajmowanie czołowych stanowisk we władzach izb rzemieślniczych, czy też tylko je utrudnia. To drugie twierdzenie jest bliższe prawdy, mamy bowiem parę przykładów zajmowania czołowych stanowisk z wyboru w samorządzie rzemieślniczym przez rzemieślników. W każdym razie obowiązują tu następujące zasady:

1) Niższe stanowiska mogą być zajmowane przez rzemieślników.

2) Prowadzenie warsztatu rzemieślniczego w przeszłości nie jest przeszkodą dla zajmowania czołowych stanowisk w Izbach, o ile tylko w porę zostanie zaniechane, naprzykład z powodu bankructwa.

J

Jarmulka — nakrycie głowy używane przez przodków wielu zasłużonych działaczy gospodarczych polskich.

K

Kadzenie rządowi: wstęp do właściwej części przemówień przedstawicieli życia gospodarczego wygłoszonych na konferencjach gospodarczych lub podczas audjencji u ministrów.

Kahał: organizacja usuwająca niezdrową, dziką konkurencję np. przy zakupach zboża u chłopów. Na zewnątrz kahał nie występuje bezpośrednio, lecz jest reprezentowany przez niektóre loże. Po rozwiązaniu masonerji niewiadomo kto te funkcje przejmie. Do niektórych rozmów z właściwymi czynnikami kahał wyznacza t. zw. sztaclona. Sztaclonem był m. inn. b. p. poseł Wiślicki.

Kalkulacja: Przy sporządzaniu kalkulacji można się opierać na pewnych faktach (dane w kosztach poniesionych przy produkcji) — wówczas mówimy o kalkulacji indukcyjnej,

lub też na założeniach apriorycznych (np. „trzeba uzasadnić obecnie pobieraną cenę kartelową”) — wówczas mówimy o kalkulacji dedukcyjnej.

Wzorem kalkulacji dedukcyjnej jest kalkulacja przedstawiona swego czasu przez kartel cynkowy, a mająca wykazać, że ceny wewnętrzne cynku nie są wyższe od cen eksportowych. Przy kalkulacji tej do cen cynku na giełdzie londyńskiej dodano koszt przewozu z Anglii do Polski, podczas gdy Polska wywozi cynk... do Anglii.

Przy pomocy metod kalkulacji dedukcyjnej można usprawiedliwić każdą cenę. Porównaj: bilans.

Wyssane z palca

PLAN 700-LETNI

Podobno nasze plany inwestycyjne mają ulec zasadniczej przeróbce. Wychodząc z założenia, że Polska ma wiele niewyzyskanych możliwości inwestycyjnych, tudzież niezatrudnione siły robocze, twórcy planu przewidzieli, że na przeprowadzenie całego planu inwestycyjnego mamy wydać ogółem 1150 miliardów złotych.

Każda wieś otrzyma autostradę i lotnisko, a przez każde powiatowe miasto przechodzić będzie kanał dla barek o pojemności 2000 ton.

Pozatem plan przewiduje utworzenie kilku nowych okręgów przemysłowych, meljoracje rolne, inwestycje rolniczo-handlowe, energetyczne t. t. p.

Inwestycje mające podnieść wydajność roli skupione będą w ostatnim, to jest siódmym stuleciu wykonywania planu.

Uwzględniając zasadę hierarchji i kolejności potrzeb (najpierw jedzenie, potem trawienie i t. d.) w ostatnim dziesięcioleciu przewidziano budowę 10 milionów szaleatów, dla scharmonizowania zwiększonej produkcji rolniczej i spożycia z potrzebami higieny.

Realizacja planu rozpoczęta będzie już w 1939 roku. Mianowicie będzie otwarty kredyt w wysokości 5 milionów złotych na uposażenie funkcjonariuszy biura mającego opracować szczegóły techniczne i gospodarcze planu.

WYDAWCA: w imieniu J. Ertelskiego, i własnym — Władysław Zambrzycki.

REDAKTOR: Dr. Wojciech Zaleski

PRENUMERATA: kwartalnie zł. 2.50, półrocznie zł. 4.50, rocznie zł. 9.—. Zagranicą: kwartale 3.60, półrocznie zł. 7.—, rocznie zł. 12.
OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez 1 szpalę za tekstem 60 gr., w tekście 90 gr. Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe.
Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Wileza 65 m. 1. Telefony: Redakcja 8-64-65 Administracja 9-12-32. Konto PKO 25.319
Pocztowe konto rozrachunkowe 187. ODDZIAŁ W POZNANIU: Fredry 3, telefon 51-32.

Przyjęcie Administracji i Redakcji od 9 rano do 6 pp.; Redaktorzy przyjmują po uprzednim porozumieniu telefonicznym.

Zakł. Graf. „DZWIGNIA”, Warszawa, Widok 24, tel. 665-39.